Nr. 153. We Lwowie — Środa dnia 8 Lipca 1903. **Rok XLIII.**

Redaktor naczelny
Dr. ALEKSANDER VOGEL.

Biura redakcyi: ul. Sykstuska l. 40, I. piętro otwarte od godz. 10 rano do godz. 1 w połud.
Biuro administracyi: ul. Kopernika l. 7, parter (sklep), otwarte od godz. 9 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

Przedpłata na „Gazetę Narodową“ wynosi:

	we Lwowie:	na prowincyi:	za granicą
miesięcznie	1 zlr.	1 zlr. 25 ct.	
kwartalnie	3 „	3 „ 75 „	5 zlr. 25 ct.
półrocznie	6 „	7 „ 50 „	10 „ 50 „

Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct.
Wraz z **„Tygodnikiem mód i powieści“** kwartalnie we Lwowie **4 zlr. 20 ct.**, na prowincyi **4 „ 95 „**
We Lwowie za odnoszenie do domu dopłaca się **20** ct. miesięcznie.
Numer kosztuje 4 ct.
(Numera dawniejsze kosztują po 10 ct.)

GAZETA NARODOWA

wychodzi o godzinie 6-tej wieczorem.

Z Watykanu.

Pokój, w którym Leon XIII przebywa ostatnie chwile swego wiekopomnego żywota, jest wybity zielonym adamaszkiem, tak samo i alkierz ze skromnem łożem. Ku trzeciemu oknu drugiego piętra, wychodzącego na plac św. Piotra, nieraz poglądali Rzymianie i cudzoziemcy, bo czasami pojawiała się w niem blada twarz Ojca św. Ku temu też pokojowi, ku temu oknu poglądają i obecnie tłumy, chociaż wiedzą, że już tej rozanielonej twarzy nie ujrzą więcej.

Na prawo od okna stoi szafa artystycznie rzeźbiona z mnóstwem szufiad i schówków, na lewo biurko z ciężkiemi srebrnemi przyborami do pisania i piórem złotem, krucyfiksem z kości słoniowej, tudzież kilkoma książkami: Biblią, Dantem, Wirgiliuszem i Horacym. Przed biurkiem fotel pozłacany z czerwonego adamaszku, koło łóżka klęcznik. Oprócz obrazu Matki Boskiej nie ma tam żadnego malowidła. Tu dawał Ojciec św. poufałe posłuchania i z tego pokoju prowadziły jedne drzwi do prywatnej kaplicy, a drugie na dół do sali tronowej.

Dla Watykanu pora upałów jest zawsze groźną, ona też była pośrednio powodem katastrofy w zdrowiu Ojca św. Arcybiskup koloński ks. Fischer, któremu jeszcze Leon XIII przed kilkoma dniami włożył kapelusz kardynalski, cierpi wraz z świtą swoją bardzo od upałów rzymskich. To też zebranie się na konklawe będzie dla kardynałów ciężką ofiarą. Jedyny kardynał Oreglia brał udział w poprzedniem konklawe po zgonie Piusa IX.

Jak słychać, Leon XIII pozostawił przepis co do konklawe, który dopiero po jego śmierci będzie otwartym. Według wiadomości wiedeńskich, był Ojciec św. już w południe d. 5 bm. zupełnie świadomy swego stanu i przez dwie godziny rozmawiał z kardynałem szambelanem (camerlengo) Oreglią o swoich życzeniach co do konklawe. Kardynał Oreglia objął też natychmiast prowizorycznie rządy Kościoła.

Godność kamerlenga przy zgonie Piusa IX piastował właśnie kardynał Pecci, jego następca. Pod kierunkiem kamerlenga odbywają się przygotowania do konklawe i cały ten akt. Kard. Oreglia zorganizował służbę bezpieczeństwa, kazał zamknąć muzea, bibliotekę, loże Rafaela itd. i wszystkim niepowołanym zabronił wstępu do Watykanu. Na placu św. Piotra zajmuje się służbą bezpieczeństwa sam sekretarz stanu spraw wewnętrznych, Ronchetti. Minister prezydent Zanardelli, który się wybierał na świeże powietrze, pozostaje w Rzymie, jakoż i wyjazd króla do Paryża będzie zapewne odłożony.

Z pomiędzy dyplomatów pierwszy przybył po wiadomości poseł pruski przy Watykanie br. Rotenhann. Najdłuższy telegram kondolencyjny przysłał cesarz Wilhem. Kard. Rampolla odpowiedział mu posyłając ostatni biuletyn lekarski. Ministeryum włoskie ciągle się wypytuje, król kazał sobie po kilka razy na dzień telegrafować.

Kto zostanie następcą Leona XIII? — pytanie to zadawano sobie oddawna i zwłaszcza masońskie dzienniki już nieraz podawały spis kandydatów, czyli jak ich zowią, p a p a b i l i. Za kardynałem Rampollą mają być kardynałowie hiszpańscy, francuscy i kilku włoskich; połowa kardynałów teraźniejszych mianowaną została za jego pośrednictwem — mimo to niema on podobno widoków. Ostatnimi laty spełzły też widoki kardynała Gotti. Snać najwięcej głosów przemawia za kard. Serafinem Vanutelli, za którym są kardynałowie austryaccy, niemieccy i włoscy. Niemcy pragnęliby tyary dla kardynała Agliardi, ale przeszkadza mu jego młodość. Zdaje się jednak, że w razie wyboru Vanutellego zostanie Agliardi sekretarzem stanu na miejsce Rampolli.

Jako wiadomość godną uwagi przytaczamy, że nie bardzo dawno temu Leon XIII powiedział do kardynała patryarchy weneckiego, Sarto: „Posiadasz silną wolę, jesteś roztropny, taki przydałby się kościołowi“.

Że Leon XIII tak długo pokonuje swój stan niebezpieczny, przypisują nietylko zdrowej Jego konstytucyi, ale i dzielnej woli. Nawet masoni uwielbiają potęgę ducha tego Bożego starca. Rzymski korespondent *Berliner Tageblattu* telegrafuje:

„Ta okoliczność, że Leon XIII w zupełnej przytomności i gdy śmierć jeszcze nie zagrażała bezpośrednio, chciał uroczyście i z całą okazałością papieską przyjąć Wiatyk, jest dowodem przytomności umysłu i siły woli nie mniej charakterystycznym, jak i niesłychanej u starca 94-letniego jasności ducha. Z najzupełniejszą pogodą duszy i z niezamąconą niczem świadomością, pożegnał się ten wielki papież i rzadki człowiek ze swojem otoczeniem i ze światem. Scena ta świetnie świadczyła antycznemu niejako pojmowaniu życia u papieża i absolutnemu brakowi wszelkiej obawy śmierci“.

Ostatnią audyencyą, jaką dał Leon XIII., było przyjęcie pielgrzymki węgierskiej; czuł się już nie dobrze i kazał coprędzej skończyć.

Organizacya ruska.

Lwów 7. lipca.

Uchwały i odezwy ruskiego „wiecu narodnego“ i nawoływania *Diła* do organizacyi ruskich sił na wszystkich polach życia narodowego, nie pozostały — jak czytamy w tem piśmie — bez skutku... „W naszym kraju, pisze *Diło,* widocznym jest silny ruch organizacyjny: zakładają się gęsto czytelnie, zaumarłe czytelnie odżywają, zakłada się nowe filie tow. „Proświta“, rosną jeden za drugim „Sokoły“ i „Sicze“, zawiązują się nowe ruskie tow. kredytowe, kasy i sklepy, odżyła sprawa budowy teatru nacyonalnego, odbywają się liczne — w porównaniu z niedawnym zastojem — zbory, wiece, narady i koncerty — jednem słowem: widać żywszy ruch.

Diło zregestrowawszy to wszystko i zaznaczywszy, że organizacya daje planową systematyczność, ciągłość i pewien rozpęd całej roboty narodowej i jest najcenniejszą zdobyczą narodową, której żadna siła wraża nie zabierze, — dodaje, że robotę organizacyjną należy odpowiednio do zabiegów przeciwnika rozszerzyć i dopełnić. „Bo równorzędnie — pisse organ narodowiecki — jak przyspieszonem tempem rosną nasze wiejskie powiatowe organizacye, jeszcze rychlej mnożą się „kółka“ i „czytelni“ hakatystycznoho towarystwa „szkoły ljudowoj“, odbywają się „wjecy“ i „wycjeczki“ do Krakowa, dokonywa się masowego przyciągania Rusinów-łacinników do wrogiego nam taboru i t. d. Nasi przeciwnicy pracują z zawzięciem, dostojnem naśladowania z naszego boku.“

Diło biada, że Rusini odbywają za mało wieców, zborów i narad o charakterze p o l i t y c z n y m, a na tego rodzaju robotę jest obecna pora najodpowiedniejsza. Organ pajdokracyi ukraińskiej pisze: „...Skoro sianokosy po większej części pokończone, a do żniw jeszcze 2 do 3 tygodnie, tak tę dogodną porę trzeba nam wykorzystać dla uświadamiającej pracy pośród ludu, tem bardziej, że potem nastanie gorący czas żniw i robót jesiennych, kiedy czasu na to już nie będzie.“ W obec tego nawołuje *Diło* wszystkich działaczy i organizacye, aby zwoływały jak najwięcej wieców i zborów. Tematów owych *Diło* nie podaje, ale łatwo się domyśleć, o co się tym agitatorom w to „dohidne wremia“ rozchodzi.

Następnie wzywa organ Romańczuka i Franki wszystkich swych działaczy, aby po czytelniach, na wiecach, zborach i przy każdej danej sposobności wmawiali w mazurskich kolonistów, osiadłych, czy od wieków czy od niedawna, że są „Rusynamy-łatynnykamy“. Wiemy, że do niedawna wszystkie gazety ruskie twierdziły jednogłośnie i z całą stanowczością, że cerkiew, obrządek i narodowość to jedno i to samo; po dziśdzień spotykamy się z nazwą: cerkiew „r u s k o-katolicka“, co ma oznaczać gr. kat., każdego Polaka greckiego obrządku piętnowano jako „zdrajcę“ i t. d. Nie przeszkadzało to jednak ruszczyć wszelkimi sposobami naszych Maćków i Bartków, osiadłych na Rusi. Dopiero, gdy Polacy się ocknęli i rozeszło się hasło: „ratujmy milion ludu polskiego na Rusi!“ — powstał alarm wśród prowodyrów ukraińskich i zabrano się do „uświadomiania“ t. zw. Rusinów-łacinników“ i dziś *Diło*, małpując Polaków, wzywa ogół „szczoby ratuwały milion ruskoho narodu wid nacionalnoi zahybeli“. *Diło* widząc, że ruszczeni Mazurzy wracają na łono swego narodu, twierdzi, że do uświadomiania łacinników obecnie najlepsza pora; dostrzega, że Mazurzy-koloniści z siłą elementarną odzyskują łączność ze swym narodem i z trwogą nawołuje swych „dijaczіw“ do pospiesznej roboty, gdyż „nebawom hotowo buty za pizno“.

Diło zwraca się do świeckiej inteligencyi i do światlejszych chłopów-Rusinów, aby agitowali za ruskiemi „prawami“ językowo-narodowemi w kościołach ł a c i ń s k i c h (!). Organ ukraiński jest zatem, by wmawiano w podruszczonych Mazurów, iż oni powinni w kościele rzymskim domagać się praw dla języka ruskiego, że skoro opłacają swym groszem „łatyńskich ksiondziw“, budują wspaniałe kościoły i plebanie dla swych księży, mają prawo żądać, aby dla tych Maćków i Bartków noszących także czystopolskie nazwiska „ksiondz howoryw ruskoju mowoju“, aby kazania i nabożeństwa odbywały się po rusku. „To trzeba — kończy *Diło* — raz naszym włościanom-łacinnikom wytłumaczyć i wyjaśnić. Możemy śmiało twierdzić, że tego lud nasz mazurski, osiadły na Rusi nigdy nie da sobie „wyjasnyty“. Niechaj się Rusini krzepią, organizują, zakładają szkoły i czytelnie itd., ale niechaj udając uciemiężonych, męczenników, ofiary „polskiej hakaty“, nie zabierają się za przykładem swych przyjaciół Prusaków do roboty zaborczej. Potrafimy z całą stanowczością powiedzieć im: *Hands-off*! i słowa te poprzeć czynami.

Obrazki z prasy ruskiej.

„Swoboda“.

III. „Krwawy wiec w Żółkwi“. Pod tym tytułem pisze *Swoboda* w nr. 20 „Polscy dziedzice urzędnicy i nauczyciele, ta polscy księża urządzają po całym naszym kraju swoje wiece, na które ściągają łasych na pańskie pomyje, ta na kiełbasy „chruniów“ i ciemnych wieśniaków łacińskiego obrządku i każą im przysięgać na polską mowę, nawołują na spółkę z panami budować Polszczę. Taką narodową uroczystość zrobili panowie Lachy w niedzielę w Żółkwi. Ale budowanie Polski na Rusi tym razem nie powiodło się. Tu opisuje w sposób tendencyjnie kłamliwy, znane zajście na wiecu z ruskim socyalistą Witykiem. Kończy tak: „Ale to Lachom nic nie pomoże, choćby ich gazeciarze jeszcze więcej skowyczeli. (A trzeba wam wiedzieć, bracia chłopi, że kilku gazeciarzom, co to za pańskie pieniądze breszą na ruskich chłopów, dobrze tam w Żółkwi wyprano pyski, tak że ledwie dojechali do Lwowa.) Rusini nie dadzą sobie ciosać kołków na głowie, ruski chłop nie pozwoli Lachom intabulować się na ruską ziemię. A wszystkim tym, którzy uczynili przeciw lackiej komedyi protest w Żółkwi i nie ulękli się kułaków, ta pałek polskich Sokołów i strażaków, niechaj będzie cześć! Cześć tym ruskim, ukraińskim akademikom, którzy pojechali do Żółkwi wnieść ten protest! Cześć tym ukraińskim hajdamakom i socyalistom, którzy razem z nimi protestowali! Cześć tym ruskim wieśniakom, którzy sprzeciwili się budowaniu Polszczy na Rusi! Cześć w końcu i tym wieśniakom łacinnikom, którzy przejrzeli i trzymali się także z protestującymi“. (Nb. takich nie było).

W artykule: „Pańskie psiuki“ występuje *Swoboda* przeciw *Ruskiemu Selanynowi* i *Russkiej Radzie* i nazywa te pisma łajdackiemi. Tenor artykułu dotyczy sprawy strajków.

Na czele numeru 21. podaje *Swoboda*: „Oświadczenie“ ruskich posłów w Wiedniu 25. maja a nadesłane do ogłoszenia przeciw lwowskiemu wiecowi narodowemu.

„Komitet złożony z członków kilku polskich stronnictw, między nimi także z 11 sejmowych i parlamentarnych posłów, zwołał do Lwowa na dzień 31 maja i 1 czerwca br, polski „wiec narodowy“, a w odnośnej odezwie powiedziano, że „czemraz większe usiłowania, ażeby zruszyć polski naród w środkowych i wschodnich powiatach Galicyi, wymagają energicznej obrony“. Te słowa odezwy są gorzkiem szyderstwem z istotnego stanu rzeczy we wschodniej Galicyi. Rusini są w tej części swojej, od wieków ojczystej ziemi politycznie tak bezsilni, że muszą walczyć o swoje narodowe życie, a do ruszczenia Polaków, choćby i chcieli, nie mają żadnej możności. Wszystko co ma władzę i wpływ, pozostaje w ręku Polaków, (albo trzymających z nimi, żydów): wielka własność, zamożniejszy stan średni, większość inteligencyi, kapitał, handel, przemysł, wszelka nie tylko autonomiczna ale i państwowa władza, wszystkie wyższe szkoły, prawie wszystkie średnie, wszystkie wydziałowe i prawie wszystkie ludowe po miastach, wszystko na wskróś jest polskie, nawet wiejskie szkoły w gminach czysto ruskich są utrakwistyczne. A już w ostatnich czasach i tego za mało, czem władze państwowe i sejmowe, większość przyczynia się do polonizacyi kraju, za mało upośledzenia ruskiej mowy w urzędach i sądach i t. d. przeciw Rusinom wzywa się całą polską społeczność. Do ruskich wieśniaków i mieszozan, którzy przed latami skutek rz. kat. propagandy przyjęli obrządek łaciński, ale zachowali ruską mowę, przemawiają teraz polscy księża, zniewoleni do tego przez starszyznę, tylko popolsku i zmuszają ich mówić tylko po polsku. Gdzie tylko w jakiej wsi we wschodniej Galicyi żyje choćby najmniejsza liczba rzymsko-katolików, buduje się kościoły i sprowadza się księży polskich i mniszki dla dalszej propagandy, chociaż w zachodniej Galicyi bardzo często po kilka tysięcy Mazurów nie ma kościołów ani księdza. Polskie Tow. Szkoły ludowej zakłada szkoły polskie dla polskich mniejszości w ruskich wsiach. Pozakładano wielką liczbę polskich towarzystw, nibyto dla ekonomicznego podniesienia narodu, nawet po takich ruskich wsiach, gdzie prócz dworu prawie nie ma Polaków. Z zach. Galicyi sprowadza się czemraz więcej polskich kolonistów. Polski poseł, dr. Kozłowski objeżdża ruskie powiaty i organizuje wszystkich Polaków i ruskich perekińczyków przeciw Rusinom. I przy tem wszystkiem mówi się w odezwie polsk. narod. komitetu, o czem raz większych usiłowaniach do ruszczenia polskiego ludu!“ Tak przekręcać prawdę, znaczy plwać prawdzie w twarz.

Jeżeli tedy polski komitet chciał tymi słowami wypowiedzieć się, że uważa wschodnią Galicyę za polski kraj, a obronę przeciw dalszemu jej polszczeniu za niebezpieczeństwo dla Polski, ta dlatego wzywa polski naród i wszystkie polskie stronnictwa do zdławienia tej obrony: to oświadczamy imieniem wszystkich Rusinów kraju, że wschodnia Galicya była ruską, jest ruska i musi ruską pozostać!“ (Następują podpisy wszystkich posłów ruskich.)

W artykuliku: „Jak polski arcybiskup postępuje z wieśniakami?“ pisze *Swoboda*: Lwowski arcyb. polski Bilczewski jest zawziętym lachem, jeździ po naszym kraju, po wizytacyach i nakazuje łacinnikom mówić po polsku i trzymać się z lackimi panami.

Kółka rolnicze.

Mamy przed sobą sprawozdanie z czynności Towarzystwa Kółek rolniczych za rok 1902, przygotowane na Walne zgromadzenie Towarzystwa, które jutro w Jaśle ma się odbyć. Rok ubiegły jest poniekąd rokiem jubileuszowym Tow. Kółek rolniczych, bo zamyka 20-letni okres jego pożytecznej i obfitej w skutki działalności. Samo sprawozdanie wypełnia sporą książkę o 154 stronach w czwórce. Wyjmujemy z niego najważniejsze szczegóły.

Towarzystwo ogarnia z górą 1000 Kółek, z których 952 nadesłało sprawozdanie za rok 1902. Zestawienie sumaryczne z tych sprawozdań wykazuje 41.116 członków, zebrań ogólnych, zwyczajnych i zarządu razem 14.099. wartość własnych budynków 550,289 kor., dzieł w w bibliotekach 63.043, czasopism prenumerowanych 2.256 egzemplarzy: Kółka sprowadziły nasion za kwotę 97.316 kor., nawozów sztucznych za 252.889 kor., maszyn i narzędzi rolniczych za 50.666 kor., drzew owocowych za 2.512 kor.; drenowanie przeprowadzono na 2.528 morgach; Kółka rolnicze posiadają sklepów w własnym zarządzie 456, oddanych w dzierżawą 249, udziały no przedsiębiorstwa handlowe wynoszą 420.081 kor., z dzierżawy sklepów wpłynęło 33.411 kor., trafikę prowadzi 353 Kółek, sprzedaż wina 366 Kółek, sprzedaż napojów słodzonych 154 Kółek, zakupiono zboża w Kółkach za 20.052 kor., jaj za 155.078 kor., Kółka posiadają 12 spichlerzy, 8 mleczarń spółkowych, 6 piekarń, 116 rzeźni, 43 kas pożyczkowych, nie należących do Patronatu, 83 spółek oszczędności i pożyczek pod Patronatem Wydziału krajowego. 53 zbiornic pocztowych, 76 ochot. straży pożarnych, 93 sikawek. W r. 1902 złożyły Kółka na potrzeby kościołów 20.058 kor., na cele ogólnego dobra 5.697 kor.

Ogólną kwotę złożoną przez Kółka na cele dobra publicznego w ciągu dwudziestolecia oblicza sprawozdanie na blisko ćwierć miliona koron. Są to wszystko cyfry bardzo wymowne, które najlepiej opowiadają o błogiej w skutkach działalności Towarzystwa.

Sprawozdanie wspomina z żalem, że wśród zamożniejszych sfer społeczeństwa nie dała się nigdy rozbudzić ofiarniejsza akcya na cele Towarzystwa, mimo uznania, jakiego nie szczędzono. Podczas 20 lat istnienia, Towarzystwo zdołało zyskać zaledwie 14 członków założycieli, a liczba członków wspierających z pośród osób prywatnych dopiero w r. 1902 przekroczyła setkę. A trzeba wyjaśnić, że członkiem założycielem zostaje każdy chrześcijanin, który złoży jednorazowo 200 kor., członkowie zaś wspierający opłacają rocznie 8 kor. na rzecz Towarzystwa.

Więcej ofiarnym od osób prywatnych okazał się Sejm krajowy, który podwyższył dotacyę dla Kółek rolniczych do sumy 32.000 kor. rocznie, Wydział krajowy wyjednał u ministerstwa rolnictwa dla Towarzystwa 10.000 kor. z funduszu państwowego.

Z prac wydawniczych Towarzystwa podnieść należy rozwój *Przewodnika Kółek rolniczych*, który wraz z dodatkiem ruskim daje rocznie 78 arkuszy druku i omawia sprawy gospodarcze i ekonomiczne, dotyczące włościaństwa. Od 1. lipca b. r. zaczyna wychodzić nowy dodatek miesięczny do *Przewodnika* p. t. *Obrona pożarna*. Poczytność pisma szybko wzrasta i podczas gdy w r. 1898 prenumerata przyniosła tylko 1044 k., wpłynęło w r. 1902 z prenumeraty 3851 kor. Prenumeratorów jest blisko 2000, mimo to i mimo bardzo skromnych wydatków redakcyjnych i administracyjnych jest dość znaczny deficyt, pokrywany po części z subwencyi Wydziału krajowego w kwocie 1000 kor. i z funduszów Towarzystwa.

Nasze stronnictwa skrajne.

VII.

Nowe majaczenia „powstańcze“.

Taki tytuł nosi jeden z następnych rozdziałów książki Scriptora „Nasze stronnictwa skrajne“.

...Po czterdziestu latach zmartwychwstaje znowu widmo akcyi rewolucyjnej. Mamy znowu w Warszawie tajną organizacyę, występującą jawnie „pod sztandarem „niepodległości“, organizacyę, obwieszczającą *urbi et orbi*, że „szereguje czynne siły do walki“, że „zakłada podwaliny i wznosi zręby przyszłej samodzielnej Polski“. Jesteśmy znowu świadkami, jak garść niepoprawnych fanatyków, okrytych maską tajemniczości, usiłuje narzucić się społeczeństwu i sterroryzować opinię narodową.

Jakże uzasadnia prasa wszechpolska wskrzeszenie tajnej organizacyi rewolucyjnej w Królestwie? W jaki sposób usprawiedliwia publiczne ujawnienie dążeń i przygotowań do nowego w przyszłości powstania?

Najoryginalniej broni programu i działalności Ligi Narodowej główny organ stronnictwa narodowo-demokratycznego: *Przegląd Wszechpolski*. Przez dziwne zkojarzenie pojęć, które tylko w chorej wyobraźni lub zacietrzewionym umyśle dokonać się może, *P. W.* potrafi dowodzić, że powstanie jest niemożliwe i skończyć się musi klęską, a jednocześnie przekonywać, że dążyć doń, że przygotowywać je nakazuje miłość ojczyzny.

Przegląd Wszechpolski miewa częściej chwile takiej trzeźwości. Umie on zdobyć się na powiedzenie cierpkiej prawdy, że „powtarzanie wciąż hasła niepodległości Polski w końcu może się wy-

---

Ludwik Stasiak. 128

Brandenburg

Kraina słowiańskich mogił.

Powieść historyczna.

(Ciąg dalszy. — Zobacz nr. 152.)

Spoważniał, spochmurniał nagle Mieszko. Spojrzał w jasne błękity, jakby się modlił, jakby ze Stwórcą rozmawiał, o myśl prosił, żebrał o rozchylenie zasłony, za którą ukryte jutro, czasy i wieki przyszłe...

Raz na tysiąc lat Bóg w wybrane dusze dar jasności zsyła... Zesłał ją Stworzyciel. Ujrzał Mieszko straszliwe jutro, śmiertelna bladość na licach... zsiniałe usta .. szepcą:

— Będziemy wygnańcami, wszędzie nędzni, wzgardzeni, ubodzy, włóczęgowie, których popychać będą. Będziemy nieprzyjaciołom służyli w głodzie i pragnieniu...

Przyleciał goniec z cesarskiego obozu i krzyknął na Mieszka:

— Traktat złamałeś!!

Skoczył Bolesław, gońca w pysk biczem trzasnął, że zalały się krwią niecne i oszczercze usta.

— Wara wam o cnocie prawić.

* * *

Bóg dał Mieszkowi trzeźwość i zimny rozum, którego nie stało przyszłym pokoleniom. Gdy na spadkobierców Mieszka wołano: „Królu, ratuj chrześcijaństwo!“ — szły lwie dusze, a gołębie serca pod Lignicę, Chocim, Wiedeń. Oni czuli, oni myśleli rozumem brata Mieszkowego, Czcibora, rozumem marzyciela, lirnika, poety, gęślarza..

* * *

Przybyły margrafom nowe niespodziewane posiłki. Pięć tysięcy ludzi bez wytchnienia nad Hawelę leciało, wojsko, choć drogą zeznojone, spieszy ratować bratnie szeregi. Pułki margrafów nabrały ducha, świeże siły z impetem okropnym na chłopstwo słowiańskie uderzają. Szala zwycięztwa chyli się na korzyść margrafa, łamią się linie chłopskiej czerni, Łużyczanie w puch rozbici, pierzchli. Niebora się cofa, jedne tylko czeskie pułki nie ustępują miejsca, nawalnicę niemiecką wstrzymując. Biją się Czesi, jeden żołnierz przeciw dziesięciu stoi, a przecie się bije, padł wreszcie trupem Deda, zasłaniając słowiańską brać.

— Klęska! — zawołał Czcibor.

— Ustępują!

— Przegrana bitwa!

— W proch ich margraf zetrze.

Mieszko nic nie mówi. Patrzy na bijące się wojska, chwilami oko jego jak wilcze się świeci, chwilami wargę gryzie, niedługo zbladł, zaklął okropnie, zgrzyta zębami, włosy z głowy targa...

Przypadł Sieciech, jeden z wodzów Mieszkowych, do księcia i rzecze:

— Hawelanie pobici!

— Nie mów mi...

— Patrz! Czesi, Soraby łużyckie, Słowińcy, Lutucy, krew razem przelewają! A my?...

— Co chcesz powiedzieć?

— Nie wytrzymamy panie nasz! Powiedz słowo, a te łąki posoką zaczerwienieją...

— Wara — rzekł Mieszko.

— Jakto?

— Tego uczynić nie mogę.

— Czy nie widzisz, jak mrą nasi! Nasi!!!

Mieszko nic nie odrzekł. W gardle dławiły go łzy. Patrzał na klęskę nieuchronną, na pogrom zupełny...

Słyszy naokoło wołania:

— Niemasz zaprawdę nadziei!

— Czesi wymordowani...

— Niebora zabity!

— Giną!!

Nie może Mieszko patrzeć na nieszczęście. Zawrócił konia, jak szalony poleciał do obozu, którego namioty o dziesięć staj się bieliły. Rzucił się na łoże, wił się jak w gorączce, ściskał rękami rozpaloną głowę, zrywał się chwilami, jakby szaleństwo go gdzieś nieść chciało... uspokoił się, aby znów poddać się czarnym myślom i rozpaczy...

* * *

A chrobry, szesnastoletni Bolesław, patrząc na otoczonego ze wszech stron Nieborę, łzami się zalewa, płacze, zanosi się od łkania jak malowane, piękne, jasnowłose chłopię. Krzyk głośny królewicza słychać, płacz serdeczny, łkanie rozpaczy...

— Uspokój się — woła Sieciech.

— Gdzie ojciec?!

— Niemasz go.

— Uszedł do obozu, nie może patrzeć na klęskę...

Z prawej i z lewej strony z szeregów polskich szmer i pomruk dolatuje, hałas się wszczyna, krzyki rozdzierają powietrze...

— Co to?! — pyta Bolesław.

— Wojsko się buntuje! — zawołał przerażony Czcibor.

— Czego wy chcecie?! — pyta się wrzącego tłumu Bolesław.

— Chcemy iść, gdzie serce nas woła!..

Scichł Bolesławek, myśli chwilę, białą rękę w bujnych włosach zatopił... łzawym wzrokiem po wojsku popatrzył, podniósł świecący miecz w górę...

— Za mną! — krzyknął.

Tak leciał, że wicher otarł łzy z jego młodych, rumianych lic, że długie jego lniane, jakby kobiece włosy z wiatrem szalały...

. . . .

Gdy burza nadciąga, granie chmur słychać, kotłuje się w nich coś i przewala, Belbóg z Czarnym bogiem w tumanach chmur się bije.

Pomrukiem czarniawa zapowiada przyjście rozszalałego żywiołu. Padają wielkie, rzadkie krople dżdżu, świat jakby przycichł, jakby oniemiał ze strachu przed huraganem, który mocen jak śmierć idzie, zawył wreszcie wicher, błyskawica niebo rozdarła, upusty niebieskie się otwierają, ozwał się straszny huk piorunu, strzecha wieśniacza słupem płomienia się stała.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

dać podejrzanem", wygląda bowiem tak, „jakby społeczeństwo chciało dźwiękiem powtarzanych słów zagłuszyć bezwiednie powstającą w duszy wątpliwość", uważa „przypominanie przy każdej sposobności, że do niepodległości Polski dążymy, szastanie się z tem hasłem, ciągłe wywoływanie go i pospolitowanie — nie tylko za rzecz niepotrzebną, ale nawet szkodliwą nieraz i po prostu wstrętną" i tak samo, jak p. Skrzycki wie, że „okres zbrojnych powstań należy do przeszłości i że nikt dziś o nich poważnie nie myśli". Jałowe rozprawy na temat przyszłego powstania byłyby, zdaniem organu SND, „niewinną zabawką, gdyby nie były szkodliwem bałamuceniem umysłów, oddalaniem ich od realnego pojmowania sprawy, a nawet przygotowywaniem do niewczesnych, nieobmyślanych czynów". Dlatego prasa narodowo-demokratyczna powinna uważać za swój obowiązek „energiczne potępianie wszelkich tego rodzaju elukubracyj, wskazywanie ich nicości i szkodliwości".

Lecz jednocześnie, w tymże samym organie, który się zdobył na powiedzenie tylu mądrych rzeczy, znajdujemy szereg głosów, wręcz odmienne wyrażających zdanie. Okazuje się z nich, że *Przegląd Wszechpolski*, na którego szpaltach udowodnioną została z niezbitą logiką niemożliwość nowego powstania, mimo to pragnie tego powstania, jak kania deszczu. W nr. VII. z r. 1901 str. 418 głosi: „Jesteśmy stronnictwem niepodległości — za takie uważamy się sami i za takie poczytuje nas większość naszych przeciwników politycznych. Po ostatniem powstaniu myśmy byli w zaborze rosyjskim pierwszymi, którzy wyraz „niepodległość" wypowiedzieli głośno. Właściwie nie wnieśliśmy przez to w życie nic nowego. Powtórzyliśmy go za niedobitkami 1863 roku".

Wprawdzie program SND z roku 1896 nie umiał jeszcze „obliczyć środków, którymi ten cel (tj. niepodległość) będzie urzeczywistniony", ani „konkretnie przedstawić warunków, w których to się stanie", ale główny organ stronnictwa już w cztery lata po ogłoszeniu programu uzupełnia tę lukę i oznajmia, „że doświadczenie historyczne i zdrowy rozsądek mówią, iż bez walki orężnej nie można sobie przedstawić realnie odzyskania niepodległości Polski", że „tę Polskę, bez względu na okoliczności, w jakich powstanie, zdobyć musimy krwią i żelazem", że „innych dróg i sposobów odzyskania niepodległości utraconej nie podaje ani doświadczenie historyczne, ani rozumowanie trzeźwe i logiczne, liczące się z wymaganiami rzeczywistości", wie wreszcie, że „z postulatu programowego niepodległości wypływa konsekwentnie postulat zbrojnej walki, powstania" (1901, V. 262). Wkraczając na tę „jedyną" drogę, *Przegląd Wszechpolski* ogląda się już, jak zobaczymy w dalszym ciągu, za sojusznikami wśród mocarstw europejskich, przekonany głęboko, że „każdej chwili znajdą się siły zewnętrzne które zechcą się z nami sprzymierzyć", a nawet nawołuje do tworzenia zawiązków przyszłej armii powstańczej. Poglądy te znajdują wdzięczny grunt wśród młodzieży narodowo-demokratycznej; rzecz prosta, że z łamów kierującego organu nie przyswoi sobie ona spostrzeżeń o niemożliwości nowego powstania w Polsce; do jej wrażliwych umysłów trafi raczej dowodzenie, iż „powszechnym mniemaniom, jakoby w dzisiejszych warunkach militaryzmu powstanie ludowe było niemożliwem, kłam zadają nie tylko świeże i wymowne fakty, ale i zdania wielu specyalistów"; to też *Teka* sądzi również, że „niepodległości ostatecznie nie odzyskamy inaczej, jak krwią i żelazem", że „krwi naszej jeszcze dosyć się poleje". Podziela te zapatrywania wreszcie *Polak* i szerzy je między ludem wiejskim w zmienionej, o wiele radykalniejszej postaci. W *Przeglądzie Wszechpolskim* hasło, „powtórzone za niedobitkami r. 1863", bywa osłabiane pojawiającymi się od czasu do czasu głosami krytycznymi, ale w *Polaku*, organie popularnym, mniej mądrym, lecz kilka razy poczytniejszym, rozlega się ono bez żadnych wahań, stanowczo i silnie, niby trąbka bojowa. Czytelnik *Polaka* nie zadawalnia się wskazaniami na długą metę: tu już rozgłośnie i szeroko mowi się o przyszłem, o blizkiem powstaniu; tu już przestaje się mędrkować o „odpowiedniej" chwili, a za odpowiednią chwilę uważa się tę, która przyjdzie prędko. Na kartach *Polaka* zarysowuje się cała pochyłość linii, po której biegnie Demokracya Narodowa. Znajdziemy tutaj wszystko to, co kierownicy partyi uznali w *Przeglądzie Wszechpolskim* za szkodliwe, śmieszne, wstrętne, podejrzane: i „szastanie się" ciągłe z hasłem niepodległości i popularyzowanie programu powstańczego i zalecanie, aby się do powstania przygotowywać i obliczanie nawet sił naszych i rosyjskich. W jednym z niezliczonych swoich artykułów, poświęconych szerzeniu idei nowego powstania, woła *Polak* do ludu wiejskiego: „Kiedy wybije godzina nowej, ostatniej, zwycięskiej walki w przyszłem stuleciu, w wieku dwudziestym, stanie do niej cały naród, jedną myślą i jednem uczuciem przejęty, świadomy swej siły, w przeciwnościach zahartowany, doświadczeniem nauczony, oświecony i zgodny".

A cóż innego mówi oficyalny przedstawiciel Ligi Narodowej, pułkownik Miłkowski? Wysłany do Ameryki, w mowie do rodaków w Chicago w dniu 9 września 1900 r. rozwija szeroko ideę powstania zbrojnego, nie we własnem chyba imieniu, lecz w imieniu Ligi, którą reprezentował tak sumiennie, że na cały pobyt za oceanem przestał być prawie człowiekiem prywatnym i nie przyjmował zaproszeń duchowieństwa, aby się wobec walk religijnych między Polakami w Ameryce nie zdawało, że Liga „preferencye czyni jednemu z Kościołów". Miłkowski informuje nas, że kamieniem węgielnym Ligi Narodowej jest przygotowanie narodu polskiego do nowego wybuchu zbrojnego.

Ludzie, w rodzaju p. Topora i p. Skrzyckiego, zdolni mimo wszystko do pewnych trzeźwych konstrukcyj myślowych, muszą zostać w cieniu, muszą być przegłosowani i przelicytowani przez polityków autoramentu *Polaka*, a nawet przez bezpośrednich kolegów z *Przeglądu Wszechpolskiego*, głos ich nie będzie brzmiał wobec niekrytycznej, nie wykształconej rzeszy tak donośnie, jak głos sędziwego pułkownika, który zastanawia się dziś już „komu naprzód orężnie wysunąć się wypadnie", albo jak głos znanego nam delegata Związku Wychodźtwa Polskiego na kongres pokoju, obywatela Karola Lewakowskiego, który na obchodzie listopadowym w Zurychu dnia 1 grudnia 1901 wołał z patosem: „Powstanie, powstanie krwawe, przez miliony podjęte, powinno wypełniać myśli, powinno poruszać sercę każdego prawego syna ojczyzny. Wszystkie nasze zasoby materyalne i moralne powinny dzisiaj być zwrócone do tego jedynego celu".

Dla pełności obrazu brakowałoby już tylko wprowadzenia na porządek dzienny sprawy bezpośrednich przygotowań do wojny, którą miłościwie nam panująca Liga potrafi pokierować lepiej, niż wszyscy ci, co w ciągu stu lat ubiegłych na ostrzu miecza stawiali losy naszego narodu.

Nie brak jednak i tych przygotowań.

Myśl rozpoczęcia już dziś przygotowań zbrojnych do nowej walki rozwijają redaktorowie *Przeglądu Wszechpolskiego* w artykule „Zaniedbana sprawa" „Mamy — głoszą oni — w niedawnej przeszłości naszej eksperyment, który dla teraźniejszości i przyszłości posiada wartość wielką, nieocenioną należycie". Eksperyment ten — to formowanie legionów polskich za granicami kraju, pod obcymi sztandarami, pod wodzą Dąbrowskiego, który dla projektu swego szukał kolejno poparcia u dworów i rządów w Berlinie, w Wiedniu, w Paryżu. Wskrzeszenie idei Dąbrowskiego, to owa „zaniedbana sprawa", którą należy zająć się jak najprędzej. Wielka wojna potęg europejskich „może nas zaskoczyć dziś — jutro", a czyż jesteśmy do niej przygotowani? Nie! Nie mamy ani takich „stosunków dyplomatycznych", ani takich „kadrów wojskowych", jakie miała emigracya polska jeszcze w r. 1855, w czasie wojny krymskiej. „Nietylko nie mamy żadnych kadrów, ale nie mamy wcale regulaminu dla różnych broni, odpowiadającego dzisiejszym wymaganiom sztuki wojskowej — biada „trzeźwy" organ Demokracyi Narodowej — nie mamy nawet zastosowanej do tych wymagań komendy polskiej, nie mówiąc już o instruktorach".

Ta szczera, rozbrajająca dziecięcą naiwnością troska o „komendę polską i o „regulamin", którego przecież dostarczyłoby to samo mocarstwo, coby się zgodziło tworzyć do spółki z Ligą Narodową nowe legiony polskie, daje nam od razu pojęcie, jakich to następców znalazł Dąbrowski w redakcyi *Przeglądu Wszechpolskiego*. „Komenda" jest dla tych niepowołanych wskrzesicieli polskich tradycyj wojennych rzeczą największej wagi.

Stronnictwo wszechpolskie rozumie dobrze, że w ostatnich latach zmieniły się radykalnie stosunki międzynarodowe, zmieniają się z dniem każdym warunki naszego bytu, zadania realne naszej działalności. Na każdym kroku usiłuje ono uchodzić za trzeźwe, przeciwstawia się wszelkiemu romantyzmowi w polityce, jest niezmiernie drażliwe na tym punkcie, aby je uważać za stronnictwo ultra-realne, które liczy się tylko z rzeczywistością. Ale stary, tradycyjny nałóg jest silniejszy nad wszystko i w głębi duszy tych „felietonowych mężów stanu", jak ich nazwał *Kuryer Lwowski*, pokutują odwieczne rachuby na zawikłania w Europie, na możliwość zawarcia korzystnego sojuszu i rozwiązania sprawy polskiej przy pomocy mniej lub więcej egzotycznych czynników. Trzeźwość, w którą się stronnictwo tak chętnie drapuje, nie pozwala mu wskrzeszać starego błędu w starej formie; nie liczy więc na to, aby nam ktokolwiek pomógł z uczuciowych pobudek, sentymentu dla Polski; rachuby podobne nazywa *Przegląd Wszechpolski* „ohydną tradycyą niedołęstwa i chamstwa politycznego", szuka więc nowego uzasadnienia ewentualnych sojuszów polskiego oręża z którem ś z państw europejskich i tworzy sobie teoryę, że sojusz taki będzie zawarty na podstawie obopólnego interesu, tak, jakbyśmy i w tym kierunku nie mieli bolesnych i wymownych doświadczeń. Oto, jak wygląda ta poprawna rzekomo teorya pomocy zagranicznej.

„Sprawa odzyskania niepodległości politycznej Polski — pisze *P. W.* przedstawiać się musi każdemu, kto się nad nią zastanawia, jako rezultat współdziałania dwóch czynników: naszej wewnętrznej siły narodowej i społecznej i zbiegu pomyślnych okoliczności zewnętrznych, w bardzo małym stopniu od nas zależnych lub niezależnych wcale. Kiedy więc stworzymy politykę ogólnopolską, opartą na masach ludowych, kierowanych przez dobrą organizacyę, wówczas staniemy się poważną siłą w stosunkach międzynarodowych, wtedy każdej chwili znajdziemy siły zewnętrzne, które w swych celach zechcą się z nami sprzymierzyć, wciągnąć nas w walkę na tym lub owym froncie. Wtedy będziemy umieli doczekać wygodnej dla nas kombinacyi i sprzymierzyć się z kimś, kto nie tylko na nas zrobi dobry interes, lecz i przy czyjej pomocy i my swoje cele osiągniemy. (1900, VII, 429)".

Zachodzi jednak pytanie, gdzie szukać owych sił zewnętrznych, gotowych „sprzymierzyć się" z nami? Niektórym „podobała się myśl stworzenia konfederacyi w Konstantynopolu, jako reprezentującej legalny rząd polski, z którymby i Turcya mogła traktować" (*Głos Wolny*, 1900, IV), ale politycy z *Przeglądu Wszechpolskiego* pamiętają słowa Bismarcka *on ne s'allie pas a un cadavre* i... przechodzą do porządku nad Turcyą. Więc z kim się sprzymierzyć?

„Naszych sojuszników — pisze *P. W.* (1901, X, 590) — prędzej ujrzeć się spodziewamy w naturalnych antagonistach Rosyi i Niemiec na drodze rozwoju mocarstwowego, niż w anemicznych polityce nie partyach wolności, postępu i t. p."

Takiego ewentualnego sojusznika Stronnictwo narodowo-demokratyczne szukało i znalazło. Jest nim Anglia.

Więc Anglia będzie tą sojuszniczką naszą w przyszłości, na której zrobimy interes! Na czem się ta rachuba opiera?... W roku 1900 redakcya *Krytyki* rozesłała do wybitnych ludzi w Europie kwestyonaryusz z zapytaniami: co sądzą o sprawie naszej? Na 59 uczestników ankiety odpowiedziało trzech Anglików. Jeden z tych panów zwrócił łaskawie uwagę, że „rozwój społeczny jest znacznie ważniejszy dla każdego narodu, niż forma polityczna", drugi dał radę, która najmniej z pewnością trafiła do przekonania SND: „Strzedz się szczególnie tajnych stowarzyszeń, a działać jawnie", trzeci — wyraził „obawę", że „odzyskanie wolności narodowej nie jest w czasach dzisiejszych dla Polski możliwe" i zalecił gorąco, aby się Polacy uczyli... języka powszechnego.

Niemniej jednak SND liczy na Anglię, jak na Zawiszę. Liczy na nią tak samo, jak rywalizujący z Wilhelmem II pułkownik Miłkowski — liczy na Stany Zjednoczone!

KRONIKA.

Lwów, dnia 7. Lipca 1903

Kalendarzyk.

Środa 8 lipca. Elżbiety Kr. — Gr. kat. Fewronyi. Kal. słow. Chwalimir.

Wschód słońca 4·15, zachód 7·53.

Czwartek 9 lipca. Cyryla Bisk. — Gr. kat. Dawyda Ftes. — Kal. słow. Strachota.

Wschód słońca 4·16, zachód 7·53.

Piątek 10 lipca Amalii P. — Gr. kat. Samsona Pr. — Kal. słow. Radziwój.

Wschód słońca 4·16 zach. 7·53.

— **P. Namiestnik** Andrzej hr. Potocki nie będzie we środę udzielał zwykłych audyencyj.

= **Marszałek krajowy**, hr. Stan. Badeni wyjeżdża dziś wieczór na posiedzenie rady ogólnej Tow. Kółek rolniczych do Jasła, skąd wraca w czwartek rano do Lwowa.

— **Ks. arcybiskup Bilczewski** wyjechał na kilka tygodni do kąpiel.

— **Ks. biskup przemyski Pelczar** wyjechał do Jaślisk na letni pobyt.

— **Nowy kurator** fundacyi „Macierzy polskiej". Namiestnik Andrzej hr. Potocki, jako marszałek krajowy, był kuratorem fundacyi „Macierzy polskiej". Obecnie zrezygnował namiestnik z tej godności i po myśli §. 20 statutu fundacyi mianował swym następcą w godności kuratora marszałka krajowego Stan. hr. Badeniego.

— **Lustracya starostw.** W tych dniach odbyły się lustracye starostw w Bóbrce, Ropczycach i Gorlicach. Lustracyę starostwa w Bóbrce przeprowadzał radca dworu hr. Łoś, dwóch zaś innych radca namiestnictwa p. Czełowski.

— **Mianowania w szkołach średnich.** Minister wyznań i oświaty przyznał VIII rangę następującym profesorom szkół średnich: Edwardowi Kozłowskiemu w gimn. w Bochni, Bazylemu Sanatowi w gim. w Brodach, Tadeuszowi Cwojdzińskiemu w Brzeżanach, Piotrowi Niebieszczańskiemu w gimn. w Buczaczu, Janowi Bieli, Kazimierzowi Eliaszowi i Włodzimierzowi Pasławskiemu w gimn. w Drohobyczu, ks. dr. Mateuszowi Czoporowi w gimn. w Jarosławiu, Zacharyaszowi Dembitzerowi w gimn. I w Kołomyi, Bronisławowi Świbie w gimn. św. Jacka w Krakowie, dr. Antoniemu Kurpielowi, Mazanowskiemu, dr. Janowi Pawlikowskiemu i Wiktorowi Szmidtowi w gimn. III w Krakowie, Wojciechowi Błotnickiemu w gimn. IV w Krakowie, Aleksandrowi Frączkiewiczowi w gimn. Franciszka Józefa we Lwowie, Franciszkowi Konarskiemu i Józefowi Szafranowi w gimn. V we Lwowie, Arturowi Passenderferowi w szkole realnej we Lwowie, dr. Michałowi Kozłowskiemu w gimn. w Podgórzu, Bolesławowi Stojanowskiemu i Janowi Kossowiczowi w gimn. I w Przemyślu, dr. Michałowi Ładyżyńskiemu w gimn. w Sanoku, Michałowi Konstantynowiczowi i Władysławowi Latoszyńskiemu w gimnazyum w Stanisławowie, Julianowi Kostećkiemu w gimn. w Stryju, Emilowi Lityńskiemu w gimn. w Złoczowie.

Kronika lwowska.

= **Z magistratu.** Prezydent Małachowski wyjechał dziś na czterotygodniowy urlop; zastępuje go pierwszy wiceprezydent p. Michalski, którego agendy objął drugi wiceprezydent p. Ciuchciński.

Na wczorajszem poufnem posiedzeniu rady miejskiej zostali mianowani w etacie miejskiej Izby obrachunkowej pp. B. Kołodziejski, referentem, K. Karich starszym adjunktem, E. Kirschner, młodszym adjunktem, I. Sawicki i J. Bałaban, asystentami rachunkowymi. W miejskim zakładzie wodociągów zamianowany A. Kotowicz, inżynierem adjunktem.

= **Z Uniwersytetu lwowskiego.** Dziekanem wydziału lekarskiego na rok szk. 1903/4 wybrano dra Adolfa Becka, prof. fizyologii, a delegatem wydziału do senatu akademickiego prof dra Antoniego Marsa.

Przed kilku dniami odbyła się w Uniwersytecie habilitacya dra Karola Hadaczka na docenta archeologii.

= **Z Tow. dziennikarzy polskich.** Wydział Tow. ukonstytuował się onegdaj, wybierając ponownie: sekretarzem kol. Bronisława Laskownickiego a skarbnikiem kol. Wacława Masłowskiego. Delegatem na Wiedeń mianowano dra Adama Bieńkowskiego. Na tem samem posiedzeniu przyznano dwom kolegom zapomogę na wyjazd do kąpiel, a nadto rodzinie jednego kolegi, który za polityczne przestępstwo odsiaduje karę więzienia w Prusiech, zapomogę, płatną w pięciu ratach miesięcznych, od sierpnia po grudzień b. r.

= **Nowo wybrana Rada powiatowa lwowska** dokonała ukonstytuowania. Marszałkiem powiatowym wybrany został i nadal Dawid Abrahamowicz, zastępcą marszałka ponownie p. Leopold Baczewski ze Zniesienia, członkami wydziału powiatowego pp. br. Horoch Adam z Winniczek, Kiernoha Dmytro z Podberezieo, Krzeczunowicz Waleryan z Jaryczowa nowego, Malczewski Włodzimierz z Wisłobok i Stojowski Jan Kanty z Laszek murowanych, zastępcami członków wydziału powiatowego pp. Bełtarowicz Jan z Jaryczowa starego, Kowalski Stanisław z Tołszczowa, Małaczyński Franciszek z Zimnowódki, Papara Ignacy ze Stroniatyna i Strzelecki Aleksander z Kukizowa.

Po zgromadzeniu udała się cała Rada powiatowa gremialnie do pomieszkania ks. infułata dra Zabłockiego, aby mu wyrazić cześć i podziękowanie za długoletnią pracę jego na stanowisku zastępcy prezesa Rady powiatowej, gdy on obecnie odmówił przyjęcia mandatu, tłómacząc się wiekiem podeszłym. Równocześnie uchwalono wprowadzić w życie fundacyę imienia ks. Feliksa Zabłockiego, z której będą rozdawane nagrody odznaczającym się się pożyteczną służbą pisarzom gminnym.

= **Tożsamość** nieznajomego, zmarłego onegdaj nagle na placu Maryackim wskutek krwotoku płuc, została już sprawdzoną. Nazywa się on Wiktor Janusz i był emerytowanym lokajem śp. Edwarda hr. Stadnickiego. Mieszkał stale w Freyn na Morawie i prócz trzech sióstr zamężnych w Krysowicach, nie miał żadnej rodziny. Przyjechał do Lwowa, aby zasięgnąć tu lekarskiej porady.

= **Walne zgromadzenie lwowskiej „Gwiazdy"** odbyło się wczoraj wieczorem w wielkiej sali stowarzyszenia przy ul Franciszkańskiej, pod przewodnictwem zastępcy prezesa p. Wojciecha Früh auffa. Po przyjęciu do wiadomości protokołu z ostatniego zgromadzenia i udzieleniu wydziałowi absolutoryum z rachunków i czynności, wybrano z grona członków honorowych stowarzyszenia siedmiu kuratorów tegoż, a mianowicie pp.: Edmunda Krzena, ks. Hieronima Lubomirskiego, Stanisława Platowskiego, Tadeusza Romanowicza, dra Tadeusza Skałkowskiego, Juliusza Starkla i Michała Walichiewicza. Następnie wybrano 9 członków wydziału na rok bieżący i tyluż zastępców. Wybrani zostali następujący pp.: Jako członkowie wydziału: Jakób Bieniarz, Franciszek Bober, Wojciech Frühauff, Walery Gürsching, Władysław Ilasiewicz, Kajetan Laskowski, Władysław Odmiński, Michał Płoński, Leon Walichiewicz. Jako zastępcy wydziałowych: Józef Bieniarz, Aleksander Borkowski, Józef Frühauff, Mieczysław Kiełbusiewicz, Antoni Lech, Karol Mochnaczewski, Karol Mischel, Władysław Piękosz, Julian Tyszka. Z kolei zatwierdziło zgromadzenie przyjęcie w stan inwalidowy ośmiu członków stowarzyszenia, poczem wobec spóźnionej pory, odroczył przewodniczący ciąg dalszy zgromadzenia do przyszłego poniedziałku.

Z ogłoszonego drukiem sprawozdania wydziału za rok ubiegły podnieść należy, że i w trzydziestym piątym roku swojego istnienia, „Gwiazda" lwowska ani na krok nie zboczyła z wytkniętej sobie przez swych założycieli drogi była środowiskiem towarzyskiego i patryotycznego życia lwowskich rękodzielników-przemysłowców. Fundusz stowarzyszenia wynosił z końcem 1902 r. 51.716 kor., fundusz inwalidów, wdów i sierót 31.526 koron, zapomogowy 2.062 koron, zaliczkowy 5.368 koron itd. — Wszystkie fundusze wzmagają się i rosną z roku na rok, a jeden tylko fundusz inwalidów wykazuje niedobór w kwocie 1.539 kor. Na wsparcia dla inwalidów wydano w roku sprawozdawczym 4.890 koron, na wdowy 2 164 kor. Prócz tego, z funduszów śp. ks. Karoliny Lubomirskiej rozdzielono odsetki od kwoty 20.000 koron między 47 członków stowarzyszenia. Druga fundacya ks. Lubomirskiej, również w wysokości 20.000 koron kapitału, przeznaczona na stypendya dla młodzieży rękodzielniczej, nie weszła jeszcze w życie z powodu nie załatwienia formalności towarzyszących ustanowieniu aktu fundacyjnego.

Kronika krajowa.

Strajk w Jaśle. W Jaśle wybuchł wczoraj strajk ogólno budowlany. Robotnicy domagają się skrócenia czasu pracy. Roboty przy wszystkich budowlach prywatnych i publicznych wstrzymano.

Sokoli czescy w Zakopanem. Z Zakopanego donoszą: Dnia 1 lipca przybyła tu pociągiem porannym, pod wodzą p. Nowotnego, chorążego z Vinohradu, wycieczka 18 Sokołów czeskich, wracających ze zlotu we Lwowie. Na dworcu oczekiwał miłych gości tutejszy Sokół z muzyką miejscową. Umieszczono druhów w lokalu, dostarczonym przez prezesa stacyi klimatycznej, poczem zwiedziwszy Zakopane, udali się wszyscy gremialnie do doliny Strążysk. Popołudniu zwiedzili oprowadzani przez Sokołów Muzeum tatrzańskie, tartak i fabryki kuźnickie. Po przenocowaniu, wyruszyli dnia 2 lipca rano z przewodnikiem Bartkiem Obrachtą, przez Zawrat do Morskiego oka, gdzie zatrzymali się na noc w schronisku, a następnie przez Polski Grzebień dotarli do Szmeksu, skąd koleją przez Bogumin wrócili do Pragi. Razem z Sokołami czeskimi przybyli także dwaj Sokoli z Poznania.

Straszne morderstwo. Bliższe szczegóły strasznego morderstwa w Uwinie, o którem już donosiliśmy, są następujące: W Uwinie koło Brodów, wsi położonej na samej granicy rosyjskiej, zdarzył się wypadek niebywały w tych stronach. Oto Mikołaj Łotocki 23-letni syn tutejszego włościanina, dnia 2 bm. o godzinie 2 popołudniu, zamordował w straszny sposób 36-letnią Hannuśkę Jopek, matkę 8 dzieci a swoją ciotkę; 11-letniego Iwana Łotockiego, stryjecznego brata i 16-letniego Iwana Dmytruka. Morderstwa dokonał przy zdrowych zmysłach w pasiece swego ojca pod przysiółkiem Stasin ad Uwin, zwykłą chłopską siekierą i kołem 1½ metra długim a 10 ctm. grubym. Hannuśkę ciął siekierą w kark tak, że głowę jej prawie odrąbał od kadłuba, następnie ciął ją w piersi, poczem usiadł na nią i tak długo ją bił kołem, już po śmierci, aż jej mózg z głowy wyskoczył; tymsamym kołem zamordował Iwana Łotockiego, a w najohydniejszy sposób zmasakrował siekierą Iwana Dmytruka. Ofiary swego strasznego czynu ukrył Łotocki w zbożu, pasiekę zamknął a sam począł uciekać pomiędzy zboża do pobliskiego lasu.

Siedmioletnia córeczka Hannuśki Jopek, która patrzyła na straszną śmierć swej matki, pobiegła z płaczem do wsi i opowiedziała o tem ludziom. Ci nie wierzyli w pierwszej chwili dziecku, powiedzieli jednak o tem miejscowym żandarmom, którzy natychmiast przybyli na miejsce wypadku i wczas jeszcze przytrzymali zbrodniarza. Łotocki przyznał się do winy i mówił, że w ten sam sposób zamordować chciał jeszcze swego rodzonego ojca, który jednak jakoś nie nawinął mu się pod rękę. Opowiedział on, że wszystkie trzy ofiary przyszły do pasieki dla rwania czereśni i że Hannuśkę zamordował, bo miał na nią złość, a chłopców, którzy widzieli, jak ją bił kołem już po śmierci, zamordował dlatego, aby nie było świadków. Komisya sądowa z Łopatyna sprawdziła na miejscu szczegóły tej strasznej zbrodni w dniu 3 bm. i w tymże samym dniu ofiary pochowano na cmentarzu w Uwinie przy udziale ludności całej wsi. Zbrodniarza skutego w kajdany odstawiła żandarmerya do sądu powiatowego w Łopatynie.

Z Dubromila piszą nam: Pan Paweł Tyszkowski, poseł nasz do parlamentu i sejmu, przez włościan nader kochany a przez wszystkich wielce ceniony i szanowany, gdy dał się nakłonić do przyjęcia marszałkowstwa tutejszego powiatu, został na posiedzeniu nowo wybranej rady powiatowej zgodnie obrany jej prezesem. Obowiązki zastępcy prezesa poruczono i nadal p. Mieczysławowi Korwinowi, który gorliwie je spełniał i w poprzedniej kadencyi.

Ze Stryja piszą nam: Nareszcie mamy radę miejską, wybraną, uorganizowaną i gotową do pracy. Spodziewamy się, że będzie ona dodatnią, albowiem wybory dzięki ludziom dobrej woli wypadły pomyślnie. Komisarz rządowy p. Rettinger, który tutaj przez półtrzecia roku radę miejską zastępywał, opuszcza Stryj. Wczoraj mieliśmy sposobność pożegnać go w domu radcy P., dyrektora tutejszego gimnazyum. Żegnano p. Rettingera ze szczerym żalem, ponieważ pracą swoją położył na tem stanowisku niemałe zasługi i zjednał sobie niemal wszyskich swoją obowiązkowością, spokojem, taktem i bezstronnością. Udział w tem pożegnaniu brali, oprócz kilku innych obywateli miasta, pp. prezydent sądu obwodowego i prezes rady powiatowej. Całem sercem życzymy p Rettingerowi, by wkrótce znalazł dla swej działalności obszerne pole, odpowiedne jego zdolnościom fachowym i cnotom obywatelskim.

St. Ds.

Wiec Rusinów bukowińskich odbywa się dziś w Czerniowcach. Jak telegrafują, wysłali najpierw telegram do dra Koerbera z wyrazami wdzięczności, potem uchwalili szereg rezolucyj, między innemi: zgromadzeni wyrażają ruskim posłom do Rady państwa i sejmu bukowińskiego pełne zaufanie i wzywają ich do wywalczenia zmiany regulaminu wyborczego do sejmu, dalej domagają się a) zniesienia obszarów dworskich, b) zmiany ustawy o utrzymywaniu szkół, c) zniesienia myt na drogach powiatowych, d) taniego kredytu dla włościan, e) polepszenia bytu nauczycieli ludowych, f) ustanowienia u wszystkich władz zewnętrznego ruskiego języka urzędowego, g) wypłaty ryczałtów szkolnych nauczycielom przez urzędy podatkowe, a nie, jak dotychczas, przez kasy gminne — wreszcie domagają się rozdziału greckо-oryentalnej dyecezyi.

Kronika powszechna.

§ **Zapowiedziana wizyta króla włoskiego w Paryżu** Z Paryża piszą: Zapowiedziany przyjazd króla włoskiego Wiktora Emanuela do Paryża, zwraca ponownie uwagę na dokonywujący się od pewnego czasu zwrot w zagranicznej polityce Francyi, coraz bowiem wyraźniej zaznacza się ciążenie ku sobie Francyi, Włoch i Anglii, zwiastujące zupełnie nowy układ sił europejskich. Króla włoskiego zamierzano powitać tu z wielkim entuzyazmem, który jednak oziębił się już trochę na wiadomość, że królowa Helena nie przybędzie z nim razem. Opowiadają tu sobie, że przyjazd królowej uniemożliwiły pretensye pani Loubet, ażeby w przyjęciach i ceremoniach przyznano jej tę samą co jej mężowi rangę, tj. rangę równą panującym, więc żeby ona była traktowana na równi z królową włoską. Już w czasie pobytu tu króla angielskiego zauważono ze zdziwieniem trzy fotele, wysunięte naprzód w loży Wielkiej opery: dla króla, dla prezydenta i dla jego żony. Gdy teraz pani Loubet zażądała, żeby postawiono w tak zw. cesarskiej loży w Wielkiej operze cztery fotele w jednym rzędzie, a to dla królestwa włoskich, dla p. Loubeta i dla niej, wówczas ambasador włoski oświadczył, że to nie jest możliwem, albowiem Włochy — i to zarówno rząd jak i naród — uważałyby to za fakt uwłaczający ich królewskiej parze. Pan Loubet, jako prezydent rzeczypospolitej, może zasiadać na równi z królem włoskim, gdyż może się uważać za wybrańca narodu, albowiem wybrały go sobie izby parlamentu francuskiego na wspólnej sesyi, ale parlament francuski nie wybierał pani Loubet i ona przeto nie może w żaden sposób przypisywać sobie prawa reprezentowania narodu francuskiego. Jest wprawdzie żoną prezydenta rzeczypospolitej, więc można jej okazywać wszystkie względy, należne gospodyni domu wtedy, gdy się jest w domu p. Loubeta, więc np. czy na balu u niego, czy na obiedzie, ale nie może ona rościć prentensyi do tego, żeby ją traktowano jako przedstawicielkę narodu francuskiego w takich aktach zewnętrznych, w których ta jej rola gospodyni domu nie ma żadnego znaczenia, a takim właśnie aktem zewnętrznym byłoby pokazanie się ludowi w Operze.

Ponieważ pani Loubet ustąpić nie chciała, przeto uznano, że najlepiej wybrnąć z tej trudności przez to, że król przyjedzie sam bez żony do Paryża.

Zmarli.

Eleonora z Zarewiczów Zwolska, właścicielka dóbr, umarła w Bryńcach Zagórnych, przeżywszy lat 75.

Kazimiera z Żurakowskich Janowiczowa, właścicielka dóbr ziemskich, żona profesora uniwersytetu lwowskiego, umarła w Rudołowicach przeżywszy lat 50.

Witołd Niezabitowski, prezes rady powiatowej bobreckiej, właściciel Łanek, obywatel, powszechnym otoczony szacunkiem, zmarł d. 6 bm. w Truskawcu wskutek choroby sercowej, na którą cierpiał od dłuższego czasu.

Ze stowarzyszeń.

Teatr maryonetek dla młodzieży i dzieci przyjechał z Krakowa na krótki przeciąg czasu. Przedstawienia odbywają się codziennie z wyjątkiem piątku o g. 4. popoł. w sali „Gwiazdy".

*

— Jaką karyerę przeznaczasz pani dla swojego syna?

— Nie wiem jeszcze, ale najchętniej widziałabym go dobrym mężem posażnej jedynaczki.

Stan powietrza. (Sprawozdanie centralnej stacyi meteorologicznej we Wiedniu i austryackich kolei państwowych.) Dnia 7 lipca 1903 o godzinie 7 rano Czerniowce +19·2, Tarnopol +17·0, Lwów +—·0, Skole +—·0, Przemyśl —, Jarosław +16·6 Tarnów +—·0, Nowy Zagórz +—·0, Kraków +15·0, Praga +19·8, Wiedeń +19·6, Semmering +—·0, Budapeszt +20·9, Ischl +18·0, Riva +—·0, Tryest +20·8 Celsyusza.

Ruch artystyczno-literacki.

• **Macierz Polska.** Na kwartalnem posiedzeniu Rady wykonawczej Macierzy i komitetu Kościuszkowskiego dnia 3 bm. uchwalono przystąpić w najbliższych tygodniach do przygotowywanego od dwóch lat obszernego wydawnictwa „Polska, obrazy i opisy". Z wyjątkiem trzech rękopisów wszystkie inne są już w rękach Prezydyum Macierzy. W zeszycie pierwszym mieścić się będzie krajobraz Polski M. Konopnickiej, geografia fizyczna dr. E. Romera i Etnografia śp. Karłowicza i A. Jabłonowskiego. Wszystkie działy będą bogato ilustrowane. Na temże posiedzeniu uchwalono w odpowiedzi na prośbę, wyrażoną przez Zarząd główny Kółek rolniczych, rozpisać konkurs na utwór dramatyczny ludowy dla włościańskich teatrów amatorskich. Bliższe warunki konkursu poda Macierz niebawem do wiadomości ogółu. Postanowiono również drukować w roku przyszłym prócz innych dziełek powieść ludową jednego z największych naszych powieściopisarzy, ze względów cenzuralnych jednak — pod pseudonimem, nadto powieść p. Ireny Stablewskiej „W obronie matki ziemi". — Obszerną dyskusyę wywołała sprawa kalendarza. Dr. Karol Falkiewicz przedłożył szczegółowo opracowany projekt, który przyjęto. Kalendarz wyjdzie nakładem Macierzy, a redakcya postanowiła stworzyć z niego prawdziwe vade-mecum włościanina polskiego. W końcu stwierdzono z zadowoleniem rozszerzający się wpływ działalności Macierzy Polskiej w czasach ostatnich.

Repertuar lwowskiego teatru miejskiego.

We środę „Wesoła dwójka", operetka Ziehrera.

W czwartek „Wesoły inwalida", operetka Eyslera.

W piątek nie będzie przedstawienie.

W sobotę „Piękna z Nowego Yorku", operetka Kerkera.

W niedzielę „Halka", opera Moniuszki.

Z KRAKOWA.

(Telefonem i pocztą).

— Na wczorajszem posiedzeniu rady miejskiej z powodu zaszłego w sobotę w nocy ulicznego napadu na rodzinę Grabowskich przeprowadzono dyskusyę nad tymi stosunkami bezpieczeństwa publicznego w mieście. Przewodniczący podał do wiadomości, że zaraz po wypadku poczynił odpowiednie kroki u władz rządowych. Dalej uchwaliła rada dokonać przebudowy starego teatru, tak by tam pomieściły się sale koncertowa i balowa, na dole sklepy, kosztem 300.000 koron. Także konserwatoryum i Tow. muzyczne mają być tam pomieszczone za odpowiednim czynszem.

Leon XIII. umierający.

(Tel. „Gaz. Nar.")

Rzym 7 lipca. Wydania wczorajszego przedpołudniowego biuletynu oczekiwano z wielką niecierpliwością. Przed wielką bronzową bramą, wiodącą do Watykanu, zebrał się tłum ludności. Stosunkowo uspokajające wiadomości, przyniesione przez ten biuletyn, wywołały wielką radość. Lekarze, którzy wkrótce po tem wyszli z Watykanu, potwierdzili poważny stan słabości Ojca św. Papież jest nieprzerwanie zupełnie przytomny.

„Agencya Stefaniego" donosi, że pewna wybitna osobistość z kół watykańskich opowiada, iż Ojciec św. kazał się wczoraj rano zanieść do swego biurka i długo pisał przy niem.

Rzym 7 lipca. Papież podyktował wczoraj rano sekretarzowi Angeliemu kilka łacińskich

wierszy i prosił go, aby je natychmiast do drukarni watykańskiej posłał, gdyż pragnie przeczytać arkusz z korektą. Papież powiedział, że te wiersze będą ostatnie w jego życiu i że chce je przed swym zgonem ogłosić. Pierwszy łaciński hexametr opiewa: *Sol moritur vespro cedens sua regna rubenti.* Wiersze mają znamiona wielkiej melancholii, treścią ich wezwanie Zbawiciela i Najświętszej Maryi Panny, oraz pożegnalne pozdrowienie dla wszystkich chrześcijan.

Rzym 7 lipca. „Agencya Stefaniego" donosi: Po przyjęciu ostatnich Sakramentów św. rozmawiał papież z kardynałem Macchi'm i powiedział do niego: „Już się ma ze mną ku końcowi". „Nie wiem — dodał papież — czy wszystko, co uczyniłem, było także dobre; w każdym razie zawsze słuchałem głosu swego sumienia i swej wiary".

Rzym 7 lipca. „Giornalle d'Italie" donosi: Polepszenie w stanie zdrowia papieża nie jest tego rodzaju, aby pozwalało spodziewać się zupełnego wyzdrowienia. Mogłoby ono przetrwać cały dzień, lecz obawiają się pogorszenia pod wieczór, jak to ono przy tego rodzaju chorobach o tym czasie zwykło następować, zwłaszcza w tak podeszłym wieku. Zresztą w Watykanie mają jeszcze nadzieję i usposobienie jest nieco lepsze i pewniejsze.

Rzym 7 lipca. Jakkolwiek stan zdrowia papieża nie zmienia się, zaniepokojeni są lekarze nadzwyczaj wielkiem osłabieniem serca pacyenta, zresztą zgodził się Ojciec św przyjąć pobudzające lekarstwa.

Rzym 7 lipca. *Tribuna* donosi: Papież spędza czas na przemian w łóżku i na fotelu; jest bardzo nerwowy. Wprawdzie ustały wymioty, co jest pomyślnym objawem i pierwszą oznaką reakcyi organizmu, to jednak niestety osłabienie zdaje się rosnąć.

Pewna osobistość, która widziała chorego, podnosi jego nieugiętą energię. „Wiem — miał papież powiedzieć, a głos jego miał zwykły, rozkazujący ton — że zbliża się mój koniec, lecz chcę umrzeć wyprostowany". Mówiąc to, podniósł się Ojciec św., aby u boku swego synowca hr. Pecci, a potem także o własnych siłach przejść się po pokoju tam i napowrót.

Rzym 7 lipca. (Godzina 5 po południu). Agencya Stefaniego donosi: Papież nie bez apetytu przyjął nieco pożywienia. Lekkie polepszenie utrzymuje się. Pomimo to wszyscy dalecy są od tego, aby przyjąć, że niebezpieczeństwo ustąpiło. W każdym razie panuje w Watykanie znowu spokojniejszy nastrój. Lapponi wyszedł z Watykanu o 4 min. 15 po południu. Na godzinę wpół do 8 wieczór zapowiedziana jest ponowna konsultacya, po której prawdopodobnie będzie wydany biuletyn.

Rzym 7 lipca. Mówiono wczoraj, że kardynał-dziekan i kamerlengo Oreglia mieli zamieszkać w Watykanie. Kardynał Oreglia, który z swymi sekretarzami odbywał długie narady, będzie miał nadzór nad wszystkimi dokumentami, znajdującymi się w Watykanie. Pokoje, które on zajmie, są na trzeciem piętrze prawie ponad pokojami papieża i niedaleko od apartamentów kardynała Rampolli.

Ceremoniał, który ma być przestrzegany na wypadek zebrania się konklawe, rozdany będzie pomiędzy kardynałów nie w druku, lecz na piśmie i będzie się opierał na obecnie w mocy będących przepisach, z wyjątkiem tych, które papież Leon XIII wydał w swej bulli o konklawe, które atoli dopiero po jego śmierci będą wiadome.

Rzym 7 lipca. Papież był przez cały dzień wczorajszy zupełnie przytomny; rozmawiał w ciągu dnia z kardynałami i synowcem swym Peccim; kilkakrotnie powtarzał, że żegna się z tym światem spokojnie i z świadomością, iż wypełnił swoje obowiązki w służbie Kościoła. Dr. Lapponi przybył o 5 min. 30 do Watykanu.

Rzym 6 lipca. (Godzina 8 wieczór). W ciągu popołudnia zażądał papież ostatniego pomazania.

Rzym 7 lipca. Wydany wczoraj o godzinie 8 wieczór biuletyn opiewa: „Wieczór okazują się w większym stopniu objawy ogólnej depresyi. Oddechanie i przyspieszony puls są słabe i chwilami nie dostrzegalne. Temperatura niższa od normalnej. Siły umysłowe nie zamącone". Lapponi, Mazzoni.

Rzym 7 lipca (godzina 9 min. 50 wieczór). Gdy lekarze dziś wieczór stwierdzili stanowczo, że osłabienie u papieża wzrasta, stracili prawie wszelką nadzieję, by Ojciec św. mógł przetrwać ciężkie przesilenie. Przyjmowanie pokarmu było za małe, aby podnieść czynność serca a podane Ojcu św. pobudzające środki nie są same przez się w stanie, wywołać silniejszą czynność serca. Objawy w płucach są niezmienione. Nie okazał się symptom reakcyi, pomimo to sądzą, że papież noc przeżyje. Papież przepędził prawie cały dzień w fotelu, gdyż w pozycyi siedzącej lżej oddycha; zachowuje jeszcze ciągle zupełną świeżość umysłu i rozmawia — mimo zakazu lekarzy — z swymi sekretarzami.

Rzym 7 lipca (godz. 11 min. 50 wieczór). Ostatniego pomazania udzielił Ojcu św. o godzinie 10 min. 30 msgr. Piferri.

Trybuna donosi: Papież dyktował wczoraj msgr. Mazzolmiemu nowe rozporządzenia co do majątków kościelnych a msgr. Angeliemu rozporządzenia co do swego prywatnego majątku. Podczas konferencyi poszedł papież kilka razy do kasy i do biurka, aby wyjąć potrzebne papiery. Rano wczoraj dowiadywał się papież, co mówią w Rzymie o stanie jego zdrowia.

Nadzwyczajne wydanie pisma *Osservatore Romano* donosi, że o godzinie 8 wieczór w kaplicy paulińskiej wystawiono Przenajświętszy Sakrament.

Rzym 7 lipca (godz. 11 min. 15 w nocy). O godzinie 10 wieczór usunięto z Watykanu wszystkie obce osoby. Zakazano nawet czytania leżących tam do przeglądania biuletynów.

Rzym 7 lipca. Do Watykanu nadeszły setki depesz, między innemi od cesarza Franciszka Józefa, króla angielskiego, prezydenta Roosevelta i królowej Małgorzaty.

Rzym 7 lipca. Papież przyjmował w ciągu nocy cztery razy pożywienie. Puls nieco lepszy. Dziś o pół do 7 rano Ojciec św. wstał z łóżka i przeszedł na fotel.

Rzym 7 lipca. Przy ceremonii ostatniego pomazania obecni byli także kardynałowie Gotti i Mathieu.

Italie donosi, że kardynał Gibbon z Baltimore będzie mógł wziąć udział w konklawe, ponieważ Towarzystwo okrętowe zobowiązało się w ciągu 6 dni przewieść go do Hawru. Arcybiskup z Sydnej, kardynał Moran, nie może przybyć na czas.

Wbrew doniesieniu *Gaulois* oświadcza *Tribuna*, że rząd włoski nie miał powodu zajmować się sprawą podróży króla, w związku z chorobą papieża, — i dodaje, że w programie podróży króla do Paryża nie zaszła żadna zmiana. *Tribuna* zaprzecza kategorycznie wiadomości, jakoby prezydent ministrów Zanardelli i inni włoscy ministrowie naradzali się nad jakąkolwiek akcyą, którąby miała ograniczyć niezawisłość, zapewnioną papieżowi ustawami. Wydano tylko zarządzenia, mające na celu uszanowanie ustaw i wolności.

Rzym 7 lipca. W nocy osłabienie papieża zwiększyło się. Przyjęty cztery razy pokarm wzmocnił chorego. Biuletyn dzisiejszy ranny opiewa, że papież zdaje się dzień dzisiejszy przeżyje. Po odebraniu ostatniego pomazania podniósł się Ojciec św. na kilka chwil i pobłogosławił obecnych mówiąc: „To jest moje ostatnie błogosławieństwo".

Dzienniki donoszą: Wczoraj zgromadziło się jedenastu kardynałów u kardynała Gottiego w celu omówienia ewentualnego wyboru papieża. Wymieniono jako kandydatów Vanuttellego, Gottiego i Rampollę. Gdyby Oreglia był wybrany, przybrałby imię Piusa X.; inni zaś imię Leona XIV. Pod przewodnictwem Gottiego odbyło się potem posiedzenie kongregacyi „de propaganda fide".

Kraków 7 lipca. Kardynał Puzyna zarządził na czas trwania choroby papieża we wszystkich kościołach modły „pro infirmo pontifice. Dziś odprawiono w katedrze na Wawelu wotywę na intencyę wyzdrowienia papieża.

Rzym 7 lipca. Papież zażądał dziś rano, aby mu pokazano dzienniki *Osservatore Romano* i *Voce della Verità*, chciał bowiem przeczytać, co piszą o jego słabości. Natychmiast zarządzono specyalne wydania, które przedłożono Ojcu św.

Podczas ostatniego pomazania odwrócił papież rękę i powiedział, by namaszczono nie dłoń, lecz wierzch ręki, ponieważ dłoń była podwójnie poświęcana przy wyświęceniu na kapłana i konsekracyi biskupiej.

Dziś pada deszcz i panuje *sirocco*.

Rzym 7 lipca. *Messagero* donosi, że papież około północy zwrócił się do Lapponiego ze słowami: „Pan musi zwrócić mi uwagę, jeśli przyjdzie moja ostatnia godzina". Lapponi odpowiedział: „Wasza Świątobliwość może być spokojna, nie ma bezpośredniego niebezpieczeństwa".

To samo pismo donosi, że życie Ojca św. powoli zagasa. Lapponi i służący całą noc byli w sypialni papieża. W przedpokoju byli sekretarze i krewni papieża.

Rzym 7 lipca. Dziś o godzinie 9·20 rano wydany biuletyn ogłosił, że papież przepędził noc bezsennie i niespokojnie. Przyjęcie pokarmów było znaczniejsze. Ogólny stan nieco się polepszył.

Rzym 7 lipca. Z powodu przypuszczenia, że w jamie opłucnej nagromadził się płyn, miało być dziś o godz. 11 przedpołudniem przedsięwzięte nakłucie strzykawką Provotza. Lekarze nie sądzą, aby katastrofa bezpośrednio groziła, ale gdyby osłabienie jeszcze bardziej się zwiększyło, uważają katastrofę za możliwą każdej chwili.

Rzym 7 lipca. (Tel. pryw.) Według ostatnich wiadomości **p a p i e ż o d w c z o r a j z a l e d w i e t y l k o s ł a b e d a j e o z n a k i ż y c i a.** Nieprzyjmuje pokarmów. Funkcye nerek od 24 godzin ustały. Lekarze przyboczni twierdzą, że stan taki może trwać kilka dni.

Telegramy i telefonematy.

Przesilenie w Austryi,

Wiedeń 7 lipca. Inspirowana przez rząd *W. Allg. Ztg.* donosi, że przesilenie trwa dalej i że dr. Koerber dotąd nie otrzymał formalnego załatwienia swej prośby o dymisyę.

Pismo to donosi także, że dzisiejsza *W. Ztg.* nie ogłosi cesarskiego pisma odręcznego i że **c e s a r z o d j a z d d o I s c h l u z n o w u o d r o c z y ł.**

Nie ulega więc wątpliwości, że przy rozwikływaniu przesilenia wyłoniły się nowe trudności. Wiadomo, że Koerber domagał się wydania odręcznego pisma cesarskiego, któreby jasno wypowiadało, iż dr. Koerber podał się do dymisyi jedynie ze względu na wypadki na Węgrzech, a dalej zawierało oświadczenie, iż dymisyi jego nie przyjęto i że na przyszłość bez zgody Austryi nie będą mogły być Węgrom udzielone żadne konsesye na polu wojskowem. Przeciwko tej treści tego pisma odręcznego założył protest hr. Khuen-Hedervary, a chociaż wczoraj przez dzień cały prowadzono żywą korespondencyę telefoniczną między Wiedniem a Pesztem, ustępstwa od Khuena nie uzyskano.

Pomimo tych wszystkich trudności w kołach, mogących mieć dobre informacye panuje przekonanie, że ponieważ cesarz nie życzy sobie na razie zmiany gabinetu, więc Koerber pozostanie jeszcze na czas jakiś.

Dymisa ministra dla Czech, Rezeka, zdaje się być postanowioną.

Wiedeń 7 lipca. Cesarz udaje się jutro rano na letni pobyt do Ischlu.

Oznacza to, **ż e p r z e s i l e n i e z o s t a ł o z a ł a t w i o n e.** Odręczne pismo cesarza do Koerbera ukaże się jutro w *Wiener Ztg.*

Pismo odręczne cesarza do Koerbera nie będzie zawierało ani jednego słowa o kwestyi wojskowej, a to skutkiem protestu Khuena.

Praska *Politik* pisze: Chociażby nawet udało się Koerberowi uzyskać od korony kilka pochlebnych wyrazów, to nie sądzimy, by pismo odręczne pomogło mu do przezwyciężenia, już nie trudności, ale burz parlamentarnych sesyi jesiennej. Jeżeli zaś prezydent gabinetu teraz już każe na wszystkie strony głosić, że Czesi nie podniosą skrajnej przeciw niemu walki, to widocznie polityczny jego zmysł uległ zamąceniu, a to bywa symptomem bliskiego końca.

Wiedeń 7 lipca. (Tel. pryw.) Półurzędowy *Fremdenblatt* donosi, że przesilenie ani wczoraj ani dziś nie zostało ostatecznie załatwione. Ponieważ atoli wyjazd cesarza do Ischl oficyalnie zapowiedziano na jutro, godz. 8 rano, pewną jest rzeczą, że w ciągu dnia dzisiejszego nastąpi ostateczne załatwienie.

Po tylu szumnych zapowiedziach jest to bardzo skromny biuletyn. Ciekawe jest, że w kołach miarodajnych przypuszczają możliwość, że Koerber nie otrzyma pisma odręcznego. W każdym razie o tem wątpią, żeby w dotyczącem piśmie odręcznem znajdował się ustęp, dotyczący stosunku Austryi do Węgier.

Rezek po załatwieniu jego podania się do dymisyi, udaje się na dłuższy urlop. Rezekowi dają 2 mandaty do Rady państwa do dyspozycyi.

Sytuacya na Węgrzech.

Budapeszt 7 lipca. Węgierskie Biuro korespondencyjne donosi: Partya Kossutha na odbytej wczoraj wieczór konferencyi, która trwała 6 godzin, uchwaliła 25 głosami przeciw 20 trwać przy pierwotnej uchwale, tj. **n i e p r o w a d z i ć o b s t r u k c y i** i stosownie do tego pozwolić na załatwienie prowizoryum budżetowego. Barabasz złożył godność wiceprezydenta.

Budapeszt 7 lipca. Na wczorajszem posiedzeniu klubu partyi niezawisłości powzięto uchwałę w kierunku **z a n i e c h a n i a d a l s z e j o b s t r u k c y i** t. j. przychylną dla Kossutha 6 głosami większości.

Budapeszt 7 lipca. Na wczorajszem posiedzeniu sejmu Kossuth uzasadniał nagłość wniosku o rozdziale autonomicznej taryfy cłowej od Związku cłowo-handlowego i o przedłożeniu osobnej autonomicznej taryfy cłowej. Prezes gabinetu Khuen sprzeciwił się wnioskowi Kossutha i prosił o odroczenie obrad nad wnioskiem, aż sprawa ta stanie się aktualną. Izba uchwaliła żądanie Khuena.

Poseł Lengyell wygłosił następnie dwugodzinną obstrukcyjną mowę. Przywołano go do porządku za słowa, że „roztrzęsione" stosunki w Austryi nie dopuszczają innej sanacyi, jak tylko zapomocą zawieszenia konstytucyi.

Prezydent ministrów Khuen polemizował następnie z poszczególnymi mowcami z opozycyi. Wobec wywodów p. Ivanki zauważył Khuen, że rząd uważa za swój obowiązek, przy utrzymaniu zasady wspólności armii, popierać ze swej strony te żądania narodu, które w danej chwili mogą być spełnione. W końcu oświadczył Khuen, że nie myśli teraz o rewizyi regulaminu, ani też o rozwiązaniu Sejmu, lecz chce przywrócić porządek parlamentarny zapomocą zwykłych środków. Na tem obrady przerwano.

Przy końcu posiedzenia przyszło w loży dziennikarskiej do bójki pomiędzy redaktorem dziennika Koszutowskiego a redaktorem dziennika *Magyar Szo*, który w ostatnich dniach gwałtownie Kossutha atakował i radził mu, aby się zastrzelił.

Loubet w Anglii.

Londyn 7 lipca. Prezydent Loubet przybył tu wczoraj o godz. 4 min. 15 popołudniu witany uroczyście przez króla i członków rodziny królewskiej. Loubet i król Edward pojechali z dworca wraz ze świtą do Yorkhouse, witani bardzo serdecznie podczas całej drogi przez bogato udekorowane ulice.

Londyn 7 lipca. Podczas wczorajsze uczty wymienili Loubet i król Edward toasty w serdecznych słowach. Wyrażona była w tych słowach nadzieja, że wzajemne odwiedziny nietylko utrzymają nadal stosunki, lecz je jeszcze bardziej zacieśnią, dla dobra obu narodów i zapewnienia pokoju światowego. Loubet złożył następnie wizyty członkom rodziny królewskiej i nadał następcy tronu, księciu Walii wielki krzyż legii honorowej. Loubet odbył z królem konferencyę w obecności Delcassego.

Londyn 7 lipca. O zdrowiu króla Edwarda VII krążą bardzo niepokojące pogłoski. Mówią, że król ulega często omdleniom.

Dział rolniczy.

a **Walne Zgromadzenie** galic. Tow. leśnego odbędzie się w Nadwórnie w dniach 2., 3., 4. i ewentualnie 5. sierpnia.

Z rynków towarowych.

Bank rolniczy we Lwowie dnia 7 lipca. Ceny za 50 kilogramów loco Lwów. Waluta koronowa Pszenica gotowa 7·40 do 7·50, pszenica nowa 6·65 do 6·90, żyto gotowe 5·80 do 5·90, na term. 5·35 do 5·50, owies obroczny got. 5·60 do 5·90, na term. 4·50 do 4·75, jęczmień past. 4·75 do 5·—, jęczmień browarny 5·— do 5·50, rzepak 9·50—10·—, rzepak nowy 9·50 do 10·—, groch pastewny 5·75 do 6·—, groch do gotowania 7·50 do 9·00, wyka 4·50 do 4·75, bobik 4·65 do 4·80, hreczka 6·50 do 7·75, kukurudza nowa 5·25 do 5.75, stara 6·50 do 6·75, chmiel za 56 kilo —·— do —·—. koniczyna czerwona —·— do —·—, biała —·— do —·—, szwedzka —·— do —·—, tymotka —·— do —·—

Spirytus loco za 50 lit. gotowy 18·20 do 18·30, paritas Tarnopol eskontyngentowy 10·50 do 10·75.

Tendencya słabsza, ceny wszelkich produktów z wyjątkiem spirytusu uległy dalszej zniżce.

Wiedeń dnia 7 lipca. Kurs w kor. i po 5 klgr. Notowano: pszenica cisańska 8·25 do 8·70, żyto słowackie 6·80 do 6·95, jęczmień morawski 6·60 do 7·75, kukurudza węgierska 6·55 do 6·75, owies węgierski 6·— do 6·20, rzepak 12·— do 12·50, rzepak na sierpień-wrzesień —·—, olej rzepakowy na styczeń-kwiecień —·— do —·—.

Usposobienie niezmienione.
Stan powietrza: piękny.

Wiedeń 7 lipca. Cukier (spokojnie) 20·30 do 20·40. Nafta galicyjska —·— do —·—. Spirytus 41·60. do 42.00.

Budapeszt dn. 7 lipca. Kurs w koronach i po 50 klgr. Notowano pszenicę na październik 7·21 do 7·28, żyto na październik 6·11 do 6·12, owies na październik 5·33 do 5·34, kukurudza na lipiec 6·32 do 6·34, kukurudza na sierpień 6·34 do 6·35, kukurudza na wrzesień 6·37 do 63·9, na maj 1904 5·22 do 5·23, rzepak na sierpień 11·55 do 11·65.

Oferty na pszenicę: mierne.
Chęć kupna: lepsza.
Usposobienie: lepsze.
Stan powietrza: deszcz.

Targ na woły.

Wiedeń 7 lipca. Na wczorajszy targ spędzono bydła rogatego, przeznaczonego na rzeź, ogółem 4805 sztuk, w tem było z Galicyi 410 sztuk z Bukowiny —.

Przebieg targu był ożywiony.
Ceny niezmienione.
Niesprzedanych pozostało 85 sztuk.

Wołów z Galicyi i Bukowiny sprzedano 80 sztuk po 61 do 67 koron, 189 po 68 do 72, 174 sztuk po 73 do 78 koron. Buhaje podtuczone bez różnicy pochodzenia kupowano po 60 do 74 koron, krowy podtuczone po 58 do 70 koron, bydło chude po 40 do 58 koron. Wszystko liczone za cetnar metryczny żywej wagi.

Dział ekonomiczny.

β **Lwowska izba handlowa**. Na wczorajszem posiedzeniu dr. Stesłowicz w sprawozdaniu swem między innemi zawiadomił, że prezydyum Izby wskazało ministerstwu skarbu pp. Schayera, Gubrynowicza i Ruckera jako delegatów do ankiety, którą rząd zamierza zwołać dla reformy podatków domowych. Zażalenie wniesione przez Izbę do trybunału administracyjnego w sprawie wymiaru należytości bezpośrednich od funduszu pensyjnego funkcyonaryuszy Izbowych, odniosło ten skutek, że rząd mimo, iż rekursy przez Izbę wnoszone, dwukrotnie były odrzucane, zniósł zakwestyonowany wymiar, nie czekając nawet, jak trybunał administracyjny sprawę załatwi. Następnie załatwiła izba szereg pomniejszych spraw administracyjnych.

Z rynków pieniężnych.

Wiedeń dn. 7 lipca. (Tel. „Gazety Narodowej"). Zamknięcie giełdy o godz. 2 minut 30 po południu. Akcye austr. zakł. kred. 663·25, węg. zakładu kred. 783·50, Anglobanku 275·—, Unionbanku 522·50, Banku dla krajów koronnych 412·—, Bankvereinu 484·50, Bodencreditu 927 —, Gal. Banku hipot. 536·—, kolei państwowych 669·75, kolei południowej 84·25, tramwaju A. —·—, B. —·—, kolei Elbenthal 413·—, kolei północnej 5440, kolei czerniowieckiej 574·—, alpiny 372·—. Rima Muranya 465·00, praskiego towarz. żel. 1627·—, fabryki broni 351 00, tureckie tytoniowe 354·—, oblig. węg. indemnis. 98·50, renta majowa 100·35, austr. renta koronowa 100·65 węg. renta koronowa 99·30, 56-let. listy tow. kredyt. ziemsk. 98·60, 4-procent. listy banku krajowego 98·75, $4^{1}/_{2}$-procent. listy banku krajow. 102 25, 4-procent. listy banku hipotecznego 98·—, $4^{1}/_{2}$-proc. listy banku hipotecznego 101·—, 5-procent. listy banku hipotecznego 111·90, 4-procent. galic. oblig. propinac. 100·15, 4-proc. galic. pożyczka kraj. z r. 1893 99·10 4-procent. pożyczka m. Lwowa 96·35, losy tureckie 121·25, marki 117·37, ruble 252·75.

Paryż d. 7 lipca. Zamknięcie giełdy. Trzy procentowa renta 97·70. Mąka —·—.

Nadesłane

Za tę rubrykę Redakcya nie odpowiada.

HOTEL EUROPEJSKI
(Alberta Szkowrona.)

Przyjechali do Lwowa dnia 7 lipca 1903. M. Żółkiewski z Kijowa, hr. M. Zubiński z Wiednia, konsul W. Stanek z Liverpola, A. Madeyski ze Skolego, M. Haym z Hamburga, M. Wolfarth z Kurzamy, J. Szymański ze Schodnicy, K. Denker ze Strsetra, J. Mandyczewski ze Stanisławowa, J. Walter z Ustrzyk, M. Komarnicki z Jarosławic, E. Politzer z Wygody, Z. Wyczołkowski z Krakowa, L. Lubański z Wilna.

5

Przed pojedynkiem.

Obraz sceniczny w 1 akcie
Idy z Łosiów Pileckiej

(Ciąg dalszy.)

„Tak, podobny do pana"? — „Ha — temu nie [przeczę,
„Ja ród Strauchów podniosłem do góry — a [zatem
„Mam prawo być sam sobie — pierwszym an-[tenatem. .

LIZA.
Ha!... ha!... to doskonałe!

GUCIO.
To mi przypomina,
Jak za skromnego dając córkę ziemianina
Mówiła pewna dama z swej próżności znana:
„Ach! mój zięć może będzie choć dziadem het-[mana!"
Trudno było zaprzeczyć.

ZIZIO.
Miała wzrok proroczy.

GUCIO.
A zięć miał piasek złoty, co zaprusza oczy.

FRUŚ.
Hej chłopcy!... zdrowie naszych wnuków — wiel-[kich ludzi!
(Firlej nalewa kieliszki — piją).

ZIZIO (do Firleja).
Słyszysz?... echo wesołe już się w murach budzi.
(Fruś zaczyna gwizdać — inni wtórują).

FRUŚ (podaje rękę Lizie i wskazując portrety)
Chodź pani — niech zazdrością płoną ci rycerze!

LIZA (robi ukłon menuetowy).
Tańczyć, szaleć ochota po winie mnie bierze!

GUCIO.
Szaleć!... tańcem i śpiewem budzić stare echa!

FIRLEJ.
Tańczmy!... Niech w farandoli Liza się uśmiecha!
(wiruje z Lizą i tańcząc całuje ją w ramię).

LIZA.
A pójdziesz że ty ze mną słuchać, jak Violcewa
Swe cygańskie piosenki rozszalałe śpiewa?

FIRLEJ.
(odsuwa ją na długość ramienia i patrząc w oczy)
Nie pójdę... tylko w twoje pragnę patrzeć oczy,
Słuchaj, rozpuść te jasne sploty twych warkoczy,
Ty złocista!...
(przygarnia ją namiętnym ruchem).
Ty zmienna — jak komety smuga!

LIZA.
Mówią, żem secesyjna — bom szczupła i długa.

FIRLEJ.
Jak storczyk...
(Liza ruchem głowy rozpuszcza włosy — Firlej pieści je).

LIZA.
Śpiewajmy!...

FRUŚ
Śpiewajmy o winie!

GUCIO (dotyka jej włosów).
Po pani ramionach złocisty włos płynie
I Wenus czarowną przywodzi pamięci.

FIRLEJ.
Aż w głowie się kręci... i w koło się kręci...

LIZA.
Mnie w głowie się mąci...

FIRLEJ.
Coś burzy się we mnie.

ZIZIO.
Ja ustać na nogach próbuję daremnie.

LIZA (do Firleja).
Każ zaprządz — wyszumi nam wino na dworze.

GUCIO.
Ten węgrzyn fatalny! — ja dwóch słów nie złożę.

FIRLEJ.
Ja wolę szampana perlistość i szumy;
Ten węgrzyn — to jakieś — obudza zadumy...
...Otwiera głąb jakąś... postacie i mary...
...Fatalnym nas trunkiem spajali madżiary!...

LIZA.
Lśni księżyc... pojedźmy!

FIRLEJ.
Przeziębniesz!...

LIZA.
Mam futra...
Jedź ze mną!...

FIRLEJ.
Nie mogę... bo muszę do jutra
Napisać moc listów.

LIZA.
Ciekawam do kogo?

FIRLEJ (wymijająco)
Patrz, Zizio i Gucio drzwi znaleść nie mogą.
(Fruś — Zizio, Gucio słaniając się — wychodzą)

Scena VI.

FIRLEJ — LIZA.

LIZA (wskazując odchodzących)
Patrz! jacy pijani!... a to jest zabawne!

FIRLEJ.
Ich głowy za słabe — a wino wytrawne.

LIZA.
I twoja szklanica nie była też pusta.

FIRLEJ (gwałtownie)
Jam ust twych spragniony... no dawaj mi usta!
(całuje ją)

LIZA.
Więc kochasz Lizetkę?

FIRLEJ.
Ty moja złocista!

LIZA.
No — kochasz mnie chyba — jak dawniej — [rzecz czysta
Jeżeli wzrok taki dziś włosy me pieści,
A jutro masz bronić swem życiem mej czci.

FIRLEJ.
To plotka...

LIZA.
Więc po co w tym siedzisz pałacu?

FIRLEJ.
Mam jutro bić knieje...

LIZA.
Lub bić się na placu
I za mnie!... No — za to masz moje kochanie
I pewno nic złego się tobie nie stanie.

FIRLEJ.
Rzecz prosta — nie grozi mi żadna przeprawa.

LIZA.
Dla Goga nauczka — dla ciebie zabawa,
A już się domyślam, jak w całej Warszawie
Pytają o ciebie i o mnie ciekawie.

FIRLEJ.
Tak sądzisz!

LIZA.
Napewno — to bardzo przyjemnie
Tak widzieć sto źrenic patrzących się we mnie
Z tajoną zazdrością.

FIRLEJ.
I ciebie to bawi?

LIZA.
Spodziewam się — taka historya mnie wsławi.

FIRLEJ.
I o nią ci chodzi tak bardzo?

LIZA.
Ogromnie!...

FIRLEJ.
Więc mogę ci Lizo zaręczyć co do mnie,
Że jeśli tak bardzo oceniasz szpad starcie,
To rękawiczkę ci zwrócę — jak Marcie!...
(słychać głosy za sceną).

Scena VII.

Ciż sami — Fruś, Gucio, Zizio.

ZIZIO.
Jedźmy!... jedźmy!... już gotowe
Stoją konie na ponowe
Firlej!... dawaj strzemiennego!...
(Firlej nalewa — piją — Fruś podaje ramię Lizie)

(Ciąg dal. nast.)

45

Człowiek niewidzialny

Romans fantastyczny z angielskiego.

(Dokończenie).

I tak powoli, stopniowo przed oczyma zdumionego tłumu dopełniała się przemiana materyj, ciało wracało do swej pierwotnej postaci. Naprzód wystąpiły żyły, potem kości, potem arterye wreszcie ukazały się mięśnie i skóra, początkowo przeźroczyste, zamglone, później coraz wyraźniejsze. Ujrzano nakoniec zapadłą klatkę piersiową, ramiona i twarz trupią.

Na ziemi leżało złamane, martwe ciało trzydziestoletniego człowieka.

Brwi i rzęsy miał białe — nie siwe ze starości, ale białe, jak u albinosów, oczy czerwone jak granaty.

— Zakryjcie tę twarz! — ktoś zawołał. — Na miłość Boską zakryjcie!

Przyniesiono prześcieradło z oberży „Pod wesołym Cyklistą“ i osłoniwszy nieboszczyka, wniesiono go do oberży.

I oto na nędznem łożu karczemnem, otoczony tłumem nieokrzesanych gapiów, nieżałowany przez nikogo, spoczywał snem wiecznym ów Griffin, który pierwszy na świecie zdołał pozyskać niewidzialność — Griffin, genialny przyrodnik i wynalazca.

Taki był kres dziwnego i okrutnego żywota.

EPILOG.

Na tem kończy się opowieść zdumiewających przygód Niewidzialnego Człowieka.

Kto chce dowiedzieć się o nim czegoś więcej, musi odbyć podróż do małej oberży w pobliżu Port Stowe i wejść w gawędę z oberżystą. Na szyldzie tej oberży u góry wymalowany kapelusz, u dołu buty, a pod nimi napis, stanowiący tytuł niniejszego opowiadania.

Oberżysta jest gruby, ma nos wydatny, włosy zwichrzone i twarz chronicznie czerwoną. Chcąc pozyskać jego względy, należy pić, co się zmieści; on takiemu w nagrodę opowie wszystko co mu się zdarzyło od czasu, jak adwokaci próbowali odebrać pieniądze, które przy nim znaleziono.

— Ale ponieważ nie mogli mi udowodnić, co było moje a co tamtego, więc dali mi pokój. — powiada. — Ja przecież nie wyglądam na złodzieja. Pewien przedsiębiorca teatralny dawał mi nawet gwineę, żebym w tutejszym klubie cyklistów mojemi własnemi słowami opowiedział, jak to wszystko było.

Jeżeli kto chce przerwać potok jego wymowy, niech go tylko zapyta, czy nie słyszał o trzech księgach z notatkami.

Pan Marvel przyznaje, że takie księgi istniały; wie, że go posądzają o przechowywanie tych rękopisów, ale mówi, że to nieprawda, oszczerstwo. On ich nie wziął, on ich nie ma.

— Niewidzialny Człowiek odebrał mi książki, zanim mu się wymknąłem i uciekłem do Port Stowe. To doktor Kemp rozgłasza, że ja chowam te księgi.

Pan Marvel po tych słowach przygląda się bacznie swojemu interlokutorowi, ustawia szklanki na bufecie i wreszcie pod pierwszym lepszym pozorem cofa się do izby za szynkwasem.

Pozostał dotychczas kawalerem; nigdy kobiet nie lubił i nie ma ani jednej służącej w swoim zakładzie. Prowadzi interes uczciwie, nie odznacza się wielką przedsiębiorczością, w ogóle jest powolny, ale myśli dużo i głęboko. Słynie też z rozumu, a jego znajomość wszystkich dróg bitych w Anglii zdumiewa nawet cyklistów.

Co niedziela, jak rok okrągły, pan Marvel jest niewidzialny dla swoich współobywateli; co wieczór po dziesiątej idzie do swego sypialnego pokoju ze szklaneczką *ginu*, rozcieńczonego paru kroplami wody, stawia szklaneczkę na stole, zamyka drzwi i okienice, zagląda nawet pod stół.

Wreszcie, przekonawszy się, że jest sam, otwiera komodę. Z tej komody wyciąga szkatułkę, a ze szkatułki — trzy tomy, oprawne w skórę brunatną, i kładzie je uroczyście na stole.

Okładki ksiąg wytarte i spleśniałe, bo przez długi czas leżały one w rowie.

Oberżysta zasiada na fotelu, ładuje sobie glinianą fajeczkę, nie spuszczając książek z oka. Wreszcie przysuwa jedną, przewrac[illegible] marszczy brwi, porusza ustami.

— Co to była za głowa! — mruczy. — Co za rozum!

Zapatrzony w dal, przygląda się rzeczom, niewidzialnym dla innych oczu.

— Pełne tajemnic... — szepce, uderzając dłonią po księgach. — Pełne tajemnic!... — Gdybym ja to wszystko odgadł... no, no... Wiem, cobym zrobił; nie to, co on.

Pan Marvel puszcza znowu kłęby dymu i wodze marzeniom, jedynym, nieprześnionym marzeniom swego życia.

A choć doktor Kemp poluje bez ustanku na te księgi, nikt oprócz pana Marvela nie wie, że ta komoda zawiera tajemnicę niewidzialności i wiele innych, niezgłębionych dotąd.

I nikt nie pozna tych tajemnic, chyba po śmierci pana Marvela.

KONIEC.

Lwów-Kraków-Wiedeń- Warszawa-Wrocław-Berlin, Praga-Karlsbad, Rzym-Florencya-Wenecya, Zurych-Paryż-Ostenda, Kijów-Odessa-Wilno.

↓	↓	↓			↑	↑
12.45	8.28	2.50	odj. Lwów	prz.	2.31	1.30
2.51	6.22	2.40	odj. Lwów	prz.	12.20	—
7.58	1.34	7.58	prz. Czerniowce	odj.	7.03	—
2.00	10.00	10.20	„ Jassy	„	12.30	—
7.25	6.55	9.25	„ Bukareszt	„	7.25	—
9.35	12.35	—	„ Konstancya	„	4.50	—
10.30¹)	—	—	„ Konstantynopol	„	10.05¹)	—
6.50	2.24	9.38	prz. Kraków	odj.	8.38	6.45
9.11	—	—	prz. Warszawa	odj.	7.51	—
2.17	10.58	5.56	„ Wrocław	„	2.15	10.05
8.55	5.58	11.19	„ Berlin	„	8.25	4.43
7.18	2.31	10.00	odj. Kraków dw. k. półn.	prz.	8.18	6.19
12.22	6.45	3.02	prz. Przerów	odj.	8.37	1.34
12.28	6.51	3.08	odj. Przerów	prz.	8.29	1.18
9.30	5.45	9.50	prz. Praga	odj.	7.25	6.30
4.37	9.31	2.08²)	„ Karlsbad	„	11.50	2.55²)
3.45	9.40	6.15	prz. Wiedeń dw. k. półn.	odj.	12.15	10.05
—	—	7.25	odj. Wiedeń dw. k. poł.	prz.	—	—
—	—	11.05	prz. Wenecya	odj.	—	—
—	—	6.34	„ Florencya	„	—	—
—	—	1.10	„ Rzym	„	—	—
8.25	—	10.00	odj. Wiedeń dw. k. zach.	prz.	7.20	7.10
5.31	—	6.38	prz. Zurych	odj.		8.25
7.15	—	5.45	„ Paryż	„	8.35	8.45
—	—	—	„ Ostenda	„	—	—

(Lewa strona: via Arricour 8.25 — 10.55; via Salzburg; Ostende-Express 10.45 — Orient-Express 9.50; 8.30 — 7.38 via Delle. Prawa strona: Ostende-Express 5.25 — Orient-Express 4.46; via Arricour 5.50 — 7.08; via Delle 7.10 — 12.35; via Arricour.)

↓	↓	↓			↑	↑
6.30	1.30	9.00	odj. Lwów	prz.	7.55	2.30
5.55	7.14	7.59	prz. Kijów (via Podwołoczyska)	odj.	8.14	8.24
8.18	8.24	8.03	„ Odessa (via Podwołoczyska)	„	8.14	[illegible]
5.55	9.20	—	„ Kijów (via Brody)	„	—	[illegible]
11.07	5.12	—	„ Wilno (via Brody)	„	—	1.20

¹) Tylko w piątki i poniedziałki. ²) Od 1 czerwca do 31 sierpnia.

UWAGA: Pociągi pospieszne oznaczone tłustym drukiem. Czas średnio-europejski.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.